

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnienie

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Gusta kulinarne, czyli pożeracze hot dogów

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
14.11.2025

www.gazetakrakowska.pl

Nr 264 (23 604)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

**Tajemnicze
zabójstwo
studentki.** Sprawa
„Skóry” wciąż
nierozwiązana **str. 14**



Tomasz Ziętek:
Muzykowanie
i aktorstwo wpływa
u mnie z jednego
źródła **str. 24**

**Katarzyna
Puzyńska:** Kryminał
to współczesna baśń,
w której zło najczęściej
przegrywa **str. 20**

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



MARTA DYMEK SMAKUJE MAŁOPOLSKĘ

Marta Dymek, przewodniczka
i lokalna aktywistka, pokazuje
Małopolskę przez smak chleba
wypiekanego w rodzinnej
piekarni w Lanckoronie,
zapach ziół rosnących
na łąkach nowohuckich
czy degustacje
w zaprzyjaźnionych
winnicach
w Janowicach
koło Zakliczyna
str. 18



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

nasz REGION

200

osób było na pokładzie samolotu, który lądował awaryjnie na Balicach. Mimo podejrzeń pękniętej opony, samolot wylądował normalnie.

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

 **697 730 318**

E-MAIL

 **redakcja@gk.pl**

KRAKÓW

Prognozy nie kłamią! Już za kilka dni w Krakowie może spaść pierwszy śnieg!

To ważna informacja dla kierowców, którzy jeszcze nie zmienili opon na zimowe. Z prognoz wynika, że pierwsze w Krakowie opady śniegu

z deszczem mogą pojawić się już na początku przyszłego tygodnia, czyli w poniedziałek 17 listopada. I śnieg pojawiać ma się również w kolejnych dniach, szczególnie w czwartek i piątek. Na ten moment raczej jeszcze „topatowanie” nam nie grozi.

ZALŹCZNE

„Sami swoi” w Załęcznem.
W ruch poszła siekiera

Awantura na pół wsi w Załęcznem w gm. Czarny Dunajec (pow. nowotarski). W ruchu poszła siekiera, uszkodzony został pojazd energetyków. Na miejscu pojawiły się trzy patrole policji. Mundurowi przygotowali gaz łzawiący.

Awantura wybuchła w środę koło południa. Wszystko po tym, jak na miejsce przyjechali pracownicy firmy energetycznej, by dokonać prac na jednym ze słupków. Pech chciał, że słup stoi na prywatnej posesji. Pech, bo właściciele tej nieruchomości kategorycznie zabronili energetykom wchodzić. Sytuacja się mocno zaogniła. Z informacji od mieszkańców wynika, że w ruch poszła siekiera. Uszkodzony został pojazd firmy energetycznej. Przecięto kabel od zwykłej. Z przewodu wylał się olej.

Na miejsce przyjechali strażacy OSP i karetka pogotowia. Jedna z osób bowiem poczuła się źle i potrzebowała pomocy.

TARNÓW

Kino jak „Marzenie”

Rozpoczął się remont w tarnowskim „Marzeniu”. Tak będzie wyglądała po metamorfozie sala widowiskowa w jednym z najstarszych kin w Polsce.

Historia kina sięga 1913 roku. Znajduje się w centrum Tarnowa, a sławę w kraju zdobywa dzięki odbywającej się od blisko 40 lat Tarnowskiej Nagrodzie Filmowej, która ściąga co roku do miasta wybitnych aktorów i reżyserów.

Tarnowskie Centrum Kultury, które zarządza obiektem dba o to, żeby jedno z najstarszych kin w Polsce nie odbiegało swoim wyglądem od nowoczesnych standardów. W zeszłym roku udało się wyremontować hol „Marzenia”, a teraz szykują się kolejne zmiany.

Metamorfozę przechodzi właśnie sala kinowa. Prace rozpoczęły się kilka dni temu i potrwają do 8 grudnia. Dzięki



FOT. ARCHIWUM TARNOWSKIE CENTRUM KULTURY

nim wysłużone fotele (317) zostaną wymienione na nowe. Swoją formę zmienią także wykładziny podłogowe, a schody prowadzące do sali kinowej zostaną odpowiednio oświetlone.

Na tym jednak nie koniec, ponieważ zakupiono już nowoczesny projektor laserowy, dzięki któremu obraz wyświetlanych filmów będzie dużo lepszy. W związku z prowadzonymi pracami do 8 grudnia zmieni się sposób funkcjonowania kina. Wprowadzone zostaną ograniczenia dla widzów. Paulina Marcinek-Kozioł

Alarmowali TOPR, bo w Tatrach zapadł zmrok

Łukasz Bobek

Tatry

Co za historia, nad Morskim Okiem znów zapadł zmrok! 30 turystów alarmowało TOPR, bo chcieli wracać, a wozów konnych już nie było...

W poniedziałek wieczorem 30 osób czekało na wozy konne, które zwiozą ich na dół. Nie doczekali się, bo już było ciemno. - Musieli zewrzeć szyki i zejść - mówi Krzysztof Długopolski, ratownik TOPR.

Ciemności nad Morskim Okiem obrośli już legendą. Kilka lat temu, w okresie sylwestra, kilkadziesiąt osób utknęło na Włosienicy po zmroku. Postawili na nogi wszystkie służby, bo nie mieli jak się dostać na dół. Nikt wówczas nie był ranny, nikomu nie nie dolegało. Poza tym, że wyruszyli w góry za późno i zapomnieli, że wieczorami robi się ciemno, a szlak to nie Krupówki i nie ma tam latarni ulicznych.

Wówczas interweniowały straże pożarna, policja, straż Tatrzańskiego Parku Narodowego. Służby oświetlały drogę wę-

drowcom, by ci mogli bezpiecznie zejść do Palenicy Białczańskiej. „Dramat” turystów wywołał salwę śmiechu w internecie. W samym zaś schronisku ktoś powiesił kartkę „Uwaga, dziś nad Morskim Okiem znów zrobi się ciemno”.

W poniedziałek, 10 listopada, po godz. 18 grupa ok. 30 osób zadzwoniła do TOPR. - Byli na Włosienicy, zgłaszali, że konie już nie jeżdżą, jest ciemno, a oni są zmęczeni, daleka droga przed nimi. Że nie przygotowali się na takie zakończenie wę-

drówki - mówi Krzysztof Długopolski, ratownik TOPR. Podkreśla, że nikomu z tej grupy nic się nie stało, nikt nie był ranny, nie miał żadnych dolegliwości. Tym razem akcja ratunkowa nie ruszyła. - Udało nam się przekonać tych ludzi, by zwarli się w grupę i ruszyli pieszo na Palenicę Białczańską. Ktoś tam miał latarkę - mówi ratownik. Potem już nie zgłaszali się do ratowników.

W okresie jesienno-zimowym ciemno zaczyna się robić już ok. godz. 16. O godz. 18 w Tatrach jest już zupełnie ciemno, tymczasem wozy konne nie kursują po szlaku po zmroku.

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta
zewnętrzna
zintegrowana
ze screenem

www.aluprof.com/dom

ALUPROF
GRAMY FAIR
z NATURA

Droga łącząca Zagórze z Żarkami po remoncie. Była w fatalnym stanie

Sławomir Bromboszcz
Powiat chrzanowski

Będzie bezpiecznie. To dobra wiadomość dla kierowców z powiatu chrzanowskiego. Dobiegają końca prace przy remoncie drogi łączącej Zagórze (gmina Babić) z Żarkami (gmina Libiąż).

Jak poinformował Bartłomiej Gębala, Starosta Chrzanowski, ostatnie prace prowadzone były na ul. Wojciecha w Zagórzu. Choć to krótki, niespełna 200-metrowy odcinek, ma on duże znaczenie komunikacyjne, stanowiąc kluczowy fragment trasy łączącej obie miejscowości. - Końcowe wygładzania, przeprowadzenie ostatnich prac porządkowych i możemy ogłosić, że kolejny remont dro-

gowy został wykonany. Cieszę się, że udało się bardzo sprawnie zakończyć kolejne zadanie, które poprawi komfort jazdy i bezpieczeństwo naszych mieszkańców - podkreśla starosta Bartłomiej Gębala.

Nowa nawierzchnia została już położona i wyrównana specjalistycznym walcem. Trwają jeszcze drobne prace porządkowe, po których droga zostanie w pełni udostępniona kierowcom. Starosta zaznacza, że samorząd powiatowy sukcesywnie remontuje kolejne odcinki w różnych częściach regionu, dbając o komfort i bezpieczeństwo wszystkich użytkowników dróg. - Krok po kroku remontujemy kolejne odcinki w różnych miejscach naszego powiatu, które służą nam wszystkim - dodaje Gębala.



Droga łącząca Zagórze z Żarkami po remoncie. Była w fatalnym stanie

FOT. FB B. GĘBALA-STAROSTA CHRZANOWSKI

Pościg ulicami Krakowa zakończony strzelaniną

Jolanta Białek
Kraków

Do zdarzeń niczym z gangsterskiego filmu doszło w Krakowie. Po pościgu ulicami Krakowa i strzelaninie w Budzynie policjanci zatrzymali 19-letniego kierowcę samochodu osobowego.

W jego samochodzie znaleziono narkotyki. Jak poinformowała Prokuratura Okręgowa w Krakowie, młody mężczyzna usłyszał już zarzuty.

- Początkowo mężczyzna zatrzymał się do kontroli jednak kiedy policjanci podeszli do pojazdu, gwałtownie ruszył najeżdżając na jednego z funkcjonariuszy. Policjanci próbując zatrzymać kierowcę oddali strzały w kierunku pojazdu. W trakcie pościgu, który przebiegał ulicami Krakowa oraz pobliskich miejsco-

wości, mężczyzna wielokrotnie łamał przepisy drogowe czym stwarzał zagrożenie dla innych uczestników ruchu. Funkcjonariuszom udało się dokonać zatrzymania kierującego dopiero w podkrakowskiej miejscowości Budzynie - opisuje Oliwia Brożek-Michalec, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Podczas przeszukania samochodu 19-latkę ujawniono znaczną ilość środków odurzających i substancji psychotropowych: marihuany, mefedron oraz MDMA. - Kierujący usłyszał zarzuty z art. 223 §1 k.k., 62 ust. 2 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii oraz o przestępstwo z art. 178 b kk (niezastosowanie się do polecenia zatrzymania pojazdu mechanicznego - red.) - podaje Prokuratura.

Sąd Rejonowy dla Krakowa Podgórze zastosował wobec 19-latkę tymczasowe aresztowanie.

Klaudia Kulak
Limanowa

W tym roku rozpoczną się prace związane z budową nowej obwodnicy w ciągu DK28. 5,6 km odcinek nowej trasy ma już decyzję środowiskową.

- Możemy przejść do kolejnego etapu, czyli ogłoszenia przetargu na projekt i budowę obwodnicy, co planujemy w tym roku - informuje Kacper Michna z GDDKiA.

Na tę trasę mieszkańcy Limanowej czekali od lat. Biegająca przez centrum Limanowej droga krajowa nr 28 to najbardziej obciążony ruchem, poza Nowym Sączem, odcinek tej trasy w Małopolsce. Z danych wynika, że codziennie jeździ tędy prawie 21 tysięcy samochodów. - Jak bardzo jest to uciążliwe, wiedzą doskonale mieszkańcy miasta i Li-

Organizatorzy ptasich wystaw przegrali z ptasią gripą

Robert Gąsiorek
Tarnów

Obostrzenia związane z ujawnieniem niedaleko Tarnowa ptasiej grypy pokrzyżowały plany organizatorom dwóch dużych ptasich wydarzeń.

W miniony weekend nie odbyła się Wystawa Kanarków i Ptaków Egzotycznych, odwołano również V Tarnowską Wystawę Gołębi Rasowych, Drobiu Ozdobnego oraz Królików Rasowych, która zaplanowana była w ostatni weekend listopada. Tymczasem w regionie doszło do kolejnych tajemniczych padnięć ptaków.

Ptaszą gripę pod koniec października stwierdzono u trzech padłych łabędzi, które znaleziono przy Dunajcu w Łukanowicach. Zgodnie z procedurami związanymi ze zwalczaniem tej groźnej choroby w promieniu co najmniej 10 kilometrów wokół ogniska grypy ptaków wyznaczono obszar zagrożony wystąpieniem wirusa.

Służby weterynaryjne na tym terenie do końca listopada mają kontrolować gospodarstwa oraz zbiorniki wodne, przy których mogą znajdować się chore ptaki. Jednak obostrzenia związane z wykryciem ptasiej grypy pod Tarnowem najbardziej odczuli organizatorzy dwóch wystaw, które miały się odbyć w Tarnowie. Jedną z nich jest Wystawa Kanarków i Ptaków Eg-



Ptasia grypa atakuje w powiecie tarnowskim i krzyżuje plany organizatorom ptasich wystaw

zotycznych, którą w klubie Gwiazda już od kilkadziesiąt lat organizuje tarnowski oddział Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych. - Dobrze, że w ostatniej chwili udało się nam odwołać plakatowanie miasta, bo raz, że koszty, a drugie, że ludzie byłiby zdezorientowani. Niestety wyszło, jak wyszło, ale to nie od nas zależy. Są jakieś pomysły, żeby przenieść wystawę na inny termin, ale chyba odpuścimy - mówi Piotr Curyło, prezes tarnowskiego oddziału Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych.

Nadzieję na to, że uda się zorganizować inną ptasią wystawę w Tarnowie mieli członkowie Tarnowskiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobnego Inwentarza. Planowali oni bowiem w ostatni weekend listopada V Tarnowską Wystawę Gołębi Rasowych, Drobiu Ozdob-

W pobliżu Łukanowic, gdzie wcześniej stwierdzono ptasią gripą u padłych łabędzi, doszło do padnięcia około dziesięciu kur

nego oraz Królików Rasowych, która miała odbyć się w Arenie Jaskółka. - Mamy spotkać się początkiem grudnia i zdecydujemy, czy w innym terminie udałoby się zorganizować taką wystawę - podkreśla Józef Janik, wiceprezes Tarnowskiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobnego Inwentarza.

Powiatowy Lekarz Weterynarii informuje, że jest kolejne podejrzenie groźnej choroby ptaków. W pobliżu Łukanowic w jednym z prywatnych gospodarstw doszło do padnięcia około dziesięciu kur. Próbkę wysłano do badań.

FOT. ARCHIWUM

To pewne. Powstanie obwodnica Limanowej w ciągu DK28. Jest decyzja środowiskowa



Konferencja prasowa w sprawie obwodnicy

manowszczyzny. Obwodnica ma to zmienić. Wyprowadzi ruch tranzytowy poza miasto i przywróci centralną arterię miejscowości mieszkańcom - podkreśla Michna.

Wniosek o wydanie decyzji środowiskowej złożony został

wiosną 2023 roku. Wówczas wskazane zostały trzy możliwe przebiegi obwodnicy. Wiadomo już, że wariant preferowany (A1) będzie realizowany. - W dużym stopniu przebieg pokrywa się z korytarzem przewidzianym pod obwodnicę w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego. Inwestycja jest realizowana w ramach rządowego Programu budowy 100 obwodnic - dodaje.

Jak podaje GDDKiA, trasa rozpocznie się w okolicy skrzyżowania ul. Krakowskiej z Łokietka, przed mostem na Sowlinie. Powstanie tam rondo, skąd trasa pobiegnie na południe. Kolejne rondo stanie na końcu nowej obwodnicy, w pobliżu skrzyżowania ul. Kościuszki z Agrestową. Trasa będzie miała 5,6 km, będzie drogą jednojezdniową, z jednym pasem ruchu w każdym kierunku i pasem awaryj-

nym. W ramach inwestycji powstaną:

- * dwa mosty nad Suchą Sowliną i Sowlinką,
 - * dwie estakady o długości ponad 300 m każda - pierwsza będzie przechodzić nad Sowlinką oraz ul. Piastowską, Sikorskiego i Józefa Marka, a druga nad potokiem Jabłonec i ul. Wiejską,
 - * dwa skrzyżowania - z ul. Biedronia i Grunwaldzką oraz z ul. Żwirki i Wigury,
 - * dwa wiadukty, którymi ul. Lipowa i Łokietka pobiegą nad obwodnicą,
 - * cztery przejazdy pod obwodnicą (ul. Piastowska, Sikorskiego, Józefa Marka, Wiejska).
- Powstaną dodatkowe drogi lokalne, które poprawią dojazd do terenów w pobliżu obwodnicy. Takie rozwiązanie zostało wypracowane we współpracy z przedstawicielami Limanowej.



Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji beztlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



FOT. ADOBE STOCK

czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynekową konkurencyjność i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

- A** – budowa nowych biogazowni rolniczych;
- B** – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



W dawnej szkole w Wokowicach powstanie 12 tanich mieszkań

Paweł Michalczyk
Wokowice

W powiecie brzeskim powstaną kolejne tanie mieszkania na wynajem w ramach spółki SIM Małopolska.

Zgodnie z planem ma zostać przeprowadzona modernizacja budynku o powierzchni ponad 800 metrów kwadratowych. W ocenie urzędników obiekt jest w zadowalającym stanie technicznym i jego dostosowanie do celów mieszkaniowych będzie opłacalne. W ramach generalnego remontu przeprowadzona zostanie m.in. gruntowna termomodernizacja i całkowita wymiana instalacji elektrycznej. Planowane jest również stworzenie odrębnych klatek schodowych.

Duże pomieszczenia w Wokowicach, w których mieściły się sale lekcyjne, zostaną podzielone na pokoje mieszkalne. Zgodnie z planem, w budynku ma mieścić się dwanaście komfortowych mieszkań. Niewątpliwym, atutem będzie istniejące już przedszkole w starej części budynku.

Procedura rozpoczęła się jeszcze w poprzedniej kadencji. Po przygotowaniu wyceny i wstępnych ustaleniach z SIM władze gminy Brzesko wystąpiły do Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej o udzielenie prawie 687 tys. zł. wsparcia z Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa. Kwota ta ma pokryć planowany wkład gminy w realizację przedsięwzięcia. Wniosek rozpatrzony został pozytywnie.



W dawnej szkole ma powstać 12 tanich mieszkań na wynajem w ramach SIM Małopolska

Z ruin wydobywa się urok wielkiej dobczyckiej twierdzy

Barbara Cirył
Dobczyce

Przed siedmioma wiekami, za czasów króla Kazimierza Wielkiego, ten zamek był silną twierdzą. W późniejszych czasach popadał w ruinę, ale to się skończyło.

Burmistrz Tomasz Suś informował: - Zamek w Dobczycach rozbudowuje się w ramach programu - „Twórcze i atrakcyjne pogranicze. Wzmacnianie roli kultury i zrównoważonej turystyki w rozwoju gospodarczym, włączeniu społecznym i innowacjach społecznych”. To około 7,5 mln zł na dalszą rozbudowę i rewitalizację ruin zamku w Dobczycach - jednej z największych atrakcji turystycznych regionu. Marzenia się spełniają, jeśli zamek się zwiększy, jego atrakcyjność się zwiększy - mówił burmistrz Tomasz Suś.

Zamek jest rozbudowywany od lat, a prace wciąż trwają. Miliony pomogą w projekcie pełnego odtworzenia historycznego kompleksu i stworzenia przestrzeni łączącej dziedzictwo z nowoczesnością.

Zamek królewski w Dobczycach jest malowniczo położony. Skaliste wzgórza nad Jeziorem Dobczyckim, dolina, którą płynie Raba, rozległy krajobraz widziany z zamku. Pierwotnie zamek zajmował tylko najwyższą partię wzgórza. Stanowił militarną ochronę komory celnej, która istniała prawdopodobnie



Zamek w Dobczycach w rozbudowie. Urokliwa twierdza jest coraz atrakcyjniejsza. Trwa rewitalizacja ruin i troska o dziedzictwo

już w XIII wieku. Z informacji gminy wynika, że początków powstania zamku nie udało się ustalić, ale są wzmianki, że istniał już w XII wieku. Są wskazówki, że wzniesiono go w okresie Polski dzielnicowej.

W czasach króla Kazimierza Wielkiego był znacząca i silną twierdzą. Miał dwa dziedzińce - dolny i górny. Mury zamkowe liczyły od 5 do 9 metrów grubości. Nad piwnicą wykutą w skale wznosiła się baszta narożna, o murach dwumetrowej grubości. W XVI wieku został przebudowany w stylu renesansowym przez starostę dob-

czyckiego Sebastiana Lubomirskiego. Historycy wyliczają, że był tam wówczas 74 pomieszczenia. Tutaj w Dobczycach Jan Długosz nauczał synów króla Kazimierza Jagiellończyka.

Zagrożenie dla twierdzy przyszło podczas „Potopu Szwedzkiego”. Wówczas

W czasach króla Kazimierza Wielkiego był znacząca i silną twierdzą. Miał dwa dziedzińce - dolny i górny

w roku 1655 został zniszczony zamek i miasteczko. Niedługo potem w roku 1657 do dodatkowych zniszczeń przyczynił się książę siedmiogrodzki Jerzy II Rakoczy.

Próby ratowania i odbudowy podjął Michał Jordan. Pozostawał w ruinie, ale był zamieszkiwany do początków XIX wieku, gdy do rozbiórki doprowadziła miejscowa ludność poszukująca skarbów.

W końcu zaczęła się rekonstrukcja murów. W zamku powstało Muzeum Regionalne PTTK im. Władysława Kowalskiego.

UKEN bez rektora. Czy to koniec konfliktu na uczelni?

Marcin Banasik
Kraków

Decyzja o odwołaniu rektora Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie to pokłosie m.in. toczących się spraw sądowych, jakie wymierzili przeciwko niemu byli pracownicy uczelni.

Prof. Piotr Borek został odwołany przez ministra edukacji z funkcji rektora 1 lipca tego roku, ale decyzja ta nie miała wtedy rygору natychmiastowej wykonalności. Teraz decyzja jest ostateczna.

Na stronie internetowej UKEN można przeczytać komunikat: Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie informuje, że 7 listopada 2025 r. wpłynęło do Przewodniczącego Rady Uczelni pismo wraz z załączonym Postano-

wieniem nr 4 Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 7 listopada 2025 r. w sprawie nadania rygору natychmiastowej wykonalności decyzji Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 13 czerwca 2025 r. nr 1/6015.15.2025 w sprawie odwołania Pana prof. dr. hab. Piotra Borka z funkcji rektora Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Przypomnijmy, że właśnie ubiegłoroczne wybory rektora UKEN na kolejną kadencję wywołały kolejne kontrowersje i znów o uczelni zrobiło się głośno. Kolegium elektorów wybrało na rektora prof. Piotra Borka, przy czym był on jedynym kandydatem. Rada uczelni 10 dni przed wyborami wykluczyła jedynego kontrkandydata prof. Borka - dr. hab. Piotra Trojańskiego.

Znów czarne chmury nad budową „Sądeczanki”. Będą kolejne opóźnienia

Klaudia Kulak
Inwestycje

Wszystko wskazuje na to, że na drodze do realizacji inwestycji pojawiły się kolejne kłopoty. Tym razem, ze strony Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie.

Instytucja poinformowała o „umorzeniu postępowania w zakresie nadania rygору natychmiastowej wykonalności decyzji środowiskowej”. Chodzi o odcinek od Brzeska do Nowego Sącza. - Kolejny raz widzimy brak dobrej woli w sprawie tak kluczowej dla regionu drogi DK 75 - komentuje poseł Patryk Wichler.

„Sądeczanka”, czyli odcinek DK 75 Brzesko - Kraków to jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji na Sądeczyźnie. Od lat



Procedury tej inwestycji się przedłużają

czekają na nią nie tylko kierowcy, ale także mieszkańcy. 50 - kilometrowy odcinek trasy ruchu przyspieszonego z dwoma jezdniami po dwa pasy ruchu mógłby znacząco wpłynąć na poprawę komfortu podróżowania na odcinku z Nowego Sącza do Krakowa, ale także otworzyć region na nowe możliwości.

I choć sporo mówi się o tym, że inwestycja jest już coraz bliżej realizacji, procedury trwają i się przedłużają. Decyzja środowiskowa dla inwestycji wydana została w grudniu 2024 roku, ale pojawiły się odwołania. Jak się okazuje pojawiły się kolejne kłopoty. - Pomimo naszych konsekwentnych interwencji RDOŚ w Krakowie odpuszcza nadanie rygору natychmiastowej wykonalności decyzji środowiskowej dla odcinka Brzesko - Nowy Sącz. Sama decyzja z grudnia 2024 roku pozostaje w mocy, ale brak rygору może spowolnić dalsze działania administracyjne i opóźnić inwestycję, na którą czekają mieszkańcy. Tematu nie odpuszczam. Będę go dalej pilnował krok po kroku - napisał w mediach społecznościowych poseł Patryk Wichler.

Swojego oburzenia nie kryją też przedstawiciele grupy „Sądeczanka - PROTEST - żądamy drogi do Nowego Sącza”. Od jakiegoś czasu walczą o powstanie inwestycji i podkreślają, że „sądeczanka” jest lekiem na wydłużający się region, niskie płace i rozwój. Działacze społeczni powołali stowarzyszenie „Sądeczyna jest najważniejsza” i rozpoczęli zbieranie podpisów pod petycją. Chcą specustawy, która przyspieszy budowę. - RDOŚ ma nas gdzieś. Macie pomysły co teraz możemy? Jeszcze bardziej namawiam do petycji, którą zbieramy. To niedopuszczalne, że mają nas w „nosie” - nie odpuszcimy - potrzebujemy Was, PRAWNIKÓW i każdego, kto ma pomysły i chce z nami działać. Niebawem kolejne protesty - myślę że tym razem przed RDOŚ - zapowiadają.

W „Słowackim” opowieść o doświadczaniu życia w kobiecym ciele

Anna Piątkowska
Kraków

„Ciało i krew albo niewypowiedziane” Anny Bas i Iwony Kempy w reż. Iwony Kempy to spektakl, w którym głos zabierają kobiety w rozmaitych doświadczeniach związanych z kobiecością.

- Jest tak wiele narracji, w których głos kobiet nie jest słyszalny, że mam odwagę powiedzieć, że kieruję ten spektakl głównie do kobiet - mówi reżyserka Iwona Kempa. Premiera na scenie Domu Machin 14 listopada.

Jak mówi reżyserka Iwona Kempa, duchową patronką przyświecającą artystycznym poszukiwaniom jest Jolanta Brach-Czajna, w tekście sztuki znalazł się m.in. fragment eseju „Miesiączkowanie” z tomu „Błony umysłu”. Inspiracją była książka Emilie Pine „O tym się nie mówi”, składająca się z autobiograficznych esejów, w których z niezwykłą szczerością opisuje swoje trudne doświadczenia życia w kobiecym ciele.



FOT. LUKASZ GAGULSKI/PAP

„Ciało i krew” to kolejny spektakl Iwony Kempy podejmujący temat doświadczeń kobiecych

- To doświadczenia objęte społecznym tabu, o których się nie mówi - wyjaśnia Iwona Kempa. - Ale to tylko inspiracja, w scenariuszu znalazły się autentyczne wypowiedzi kobiet, m.in. aktorek, fragmenty eseju, ale także kobiet, które uczestniczyły w terapiach zaczerpnięte z książki Julii Bueno „O poronieniu, żałobie i ukojeniu”. Temat poronienia jest głównym tematem, stanowiącym Trzon scenariusza. W pewnym sensie jest to więc spektakl dokumentalny, wszystkie źródła wypowiedzi kobiet są autentyczne.

Aktorki śpiewają: „Jestem mała, jestem stara, jestem dojrzała. Jestem moją matką, jestem moją córką, jestem moją babką, jestem moją wnuczką”. - Nie gramy postaci, ale nie jesteśmy też sobą do końca, bo chcemy reprezentować większość kobiet i postawy bliskie każdej z nas. Chcemy powiedzieć, że wszystkie chyba mamy podobnie w wielu sytuacjach, o których tu mówimy - mówi Katarzyna Zawiślak-Dolny.

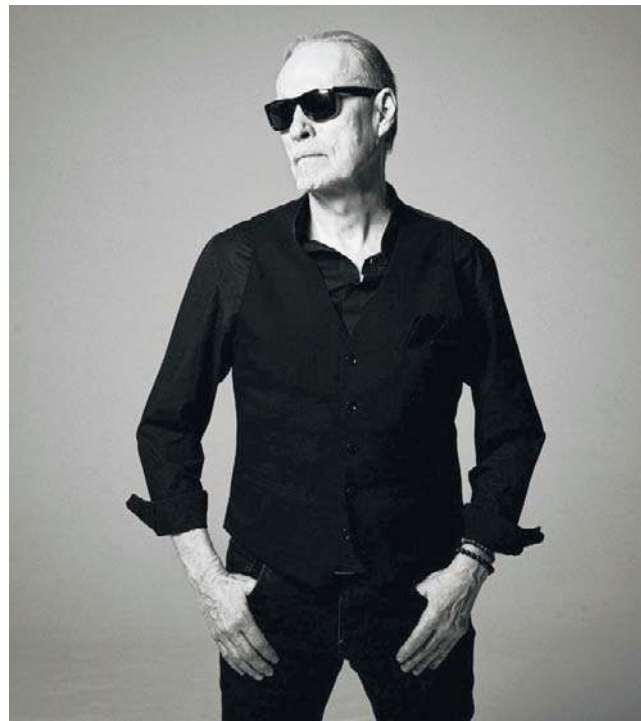
John Porter celebrowe 45-lecie „Helicopters” w Krakowie

Paweł Gzyl
Kraków

W 1980 roku ukazała się legendarna płyta rockowej grupy Porter Band - „Helicopters”. Celebrować ten jubileusz, jej lider wyruszył w trasę koncertową. W Krakowie zagra 15 listopada.

John Porter to urodzony w 1950 roku Walijczyk. Jego przygoda z muzyką zaczęła się, gdy w połowie lat 60. zdał na politologię na uniwersytecie w Sussex. Hipisowska kontrkultura szybko wciągnęła młodego Walijczyka. Ponieważ umiał grać na gitarze, z czasem zaczął pokazywać się w lokalnych pubach, śpiewając dla znajomych ze studiów. Pewnego razu wraz z grupą przyjaciół założył się, kto pierwszy dotrze autostopem do Berlina Zachodniego. Wygrał i postanowił zostać w dzisiejszej stolicy Niemiec na dłużej, podjął pracę zaopatrzeniowca w amerykańskiej armii. Tam zaprzyjaźnił się z pełnym życia czarnoskórym sierżantem, który zaproponował mu wakacyjny wypad za Żelazną Kurtynę. Ich wybór padł na Polskę. Sierżant przekonał go do tego pomysłu, twierdząc, że nad Wisłą są podobno najpiękniejsze dziewczyny w Europie. I okazało się, że miał rację: John zakochał się w pięknej Polce i postanowił zostać nad Wisłą na dłużej.

Szybko wsiąkł w polskie środowisko artystyczne. Zaprzyjaźnił się z Maciejem Zembatym, poetą i śpiewakiem, który poznał go z innymi ciekawymi ludźmi. Należał do nich Marek Jackowski, rozkręcający wówczas wraz z żoną Korą działalność zespołu Maanam. - Ponieważ spodobały im się moje pomysły, nazwaliśmy się Maanam - Elektryczny Przynic. Staraliśmy się przekształcać na-



FOT. MATYASZOWE

W Krakowie posłuchamy utworów z płyty „Helicopters” 15 listopada o godz. 19 w Nowohuckim Centrum Kultury.

sze koncerty w imprezy multimedialne: wyświetlaliśmy na slajdach fotografie obrazów Boscha czy Daliego. Na występy przychodziły prawdziwe tłumy - wspomina.

Gdy w 1977 roku na Wyspach Brytyjskich wybuchła punkowa rewolta, Porter poprosił przyjaciół o podesłaniu kilku nowych płyt. Gdy odsłuchał albumy Sex Pistols i The Clash, zrozumiał, że w takim kierunku powinien podążać Maanam. Jackowski od razu podchwycił ten pomysł i grupa szybko zmieniła swe oblicze z hipisowskiego na punkowe. Z czasem współpraca Portera z Jackowskimi przestała się układać. Kora i Marek mieli dwoje małych dzieci, które zabierali ze sobą na występy. To irytowało Johna, który nie znał jeszcze wtedy rozkoszy życia rodzinnego.

- Pewnego dnia Maanam miał grać we Wrocławiu. Menedżer zespołu nie poinformował Kory i Marka o występie i w efekcie tylko ja pojawiłem się na koncercie. Ponieważ przyszły tłumy ludzi, organizator próbując ratować sytuację, poprosił mnie, abym wystąpił z dwoma wrocławskimi muzykami - Alkiem Mroźkiem i Kaziem Cwynarem. Zgodziłem się. Tak dobrze nam się razem grało, że zdecydowałem się opuścić Maanam i założyć z nimi własny zespół. W ten sposób powstał Porter Band.

Kiedy muzycy przygotowali na próbach wystarczającą ilość piosenek, postanowili zrobić wszystko, aby wydać je na płytę. A w tamtych czasach nie było to łatwe - ostry rock śpiewany po angielsku nie był dobrze widziany przez komuni-

styczne władze. Porter poprosił jednak swego znajomego Tomasza Tłuczkiewicza, działacza jazzowego, aby przekonał Korneliusza Pacudę, szefa firmy fonograficznej Wifon, do wydania debiutanckiej płyty Porter Bandu.

Ten, nie był początkowo zachwycony tym pomysłem. Johnowi pomógł jednak przypadek - okazało się, że Pacudzie, jako wielbicielowi muzyki country, spodobał się jeden z utworów grupy, w którym wykorzystano charakterystyczne właśnie dla country brzmienie gitary slide.

W efekcie Wifon wynajął Porter Bandowi na kilka dni studio, w którym muzycy, podniekcytowani możliwością pracy na profesjonalnym sprzęcie, błyskawicznie zarejestrowali materiał na album „Helicopters”, który ukazał się w 1980 roku.

Płyta idealnie trafiła w swój czas: ostre i melodyjne piosenki, czerpiące garściami z punkowej ekspresji, zachwyciły polską młodzież. Z perspektywy czasu, można stwierdzić, że to właśnie „Helicopters” była pierwszą ważną płytą rockowego boomu lat 80. w Polsce.

Niestety - to, co zapowiadało się na początek wspaniałej kariery, zostało brutalnie przerwane przez... politykę. 13 grudnia 1981 roku generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny. Wpłynęło to na zahamowanie kariery Porter Bandu, który nagrał jeszcze jeden album - „Mobilization”. Walijskiemu gitarzyście coraz trudniej było się dogadać z pozostałymi muzykami. Ciężkie czasy sprawiły, że Mroźek i Cwynar, chociaż nie pisali muzyki ani tekstów, zaczęli się domagać większych pieniędzy. W rezultacie John rozwiązał grupę.

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie



- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia



stronapodrozy.pl/przewodnik

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Odnosząc się do sprawy przebywającego na Węgrzech posła PiS Zbigniewa Ziobry, któremu prokuratura chce ogłosić 26 zarzutów, Waldemar Żurek podkreślił, że do tej pory nie odnotowano przypadku, by osoba, wobec której prokuratura sformułowała poważne zarzuty i wniosek o tymczasowy areszt, była przesłuchiwana za granicą. – To jest sytuacja, która nie miała miejsca i myślę, że nie będzie miała miejsca – podkreślił minister sprawiedliwości.

„*To nie osoba podejrzewana decyduje o tym, gdzie może być przesłuchiwana*”

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny

Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska
Warszawa

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. – Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka – za-

znaczył Nawrocki w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przytym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, a krytykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

– Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział wojnę polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo do sądu Polek i Polaków – skomento-



Minister Waldemar Żurek jest na pierwszej linii frontu w walce z prezydentem Karolem Nawrockim

wał Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że „prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”. – Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi: zaufanie obywateli – podkreślił polityk.

– Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy delegować na wyższe stanowiska. Ma do tego prawo minister sprawiedliwości – to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szałapka. – Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestio-

nować status innych sędziów – powiedział.

Szałapka fodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednozdaniowym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niżej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Żurek ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy

wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej. – Mogę powiedzieć, że stosowanie takiego pomysłu, który miał kiedyś Król Słońce, który mówił: „Państwo to ja” w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne – ocenił Żurek.

Według ministra decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjoniści – jak zaznaczył – wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawiają się nowe okoliczności, jak postępowanie karne wobec kandydata.

REKLAMA

0011277868

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

PRZESTĘPCZOŚĆ

Poszukiwany mafioso zatrzymany

Policjanci z Warszawy zatrzymali 43-letniego obywatela Turcji, który łączony jest z wieloma zabójstwami, porwaniami oraz zbrojnymi atakami na osoby w Stambule. Poszukiwany był czerwona notą Interpolu.

Mężczyzna został zatrzymany przed restauracją w samym centrum Warszawy. W akcji brali udział kontrterorysty. – W momencie zatrzymania policjanci znaleźli przy nim broń palną z wprowadzonym nabojem do komory naboowej oraz 26 sztuk amunicji – przekazał mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej policji.

43-latek usłyszał zarzuty za posiadanie broni palnej i amunicji bez wymaganego zezwolenia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

Na trop groźnego gangstera, który przyjechał do stolicy, wpadli policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Stołecznej Policji. PAP

„Sejm bez barierek”. Szymon Hołownia po dwóch latach kończy pełnić urząd marszałka Sejmu

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Sejm opublikował raport „Sejm bez barierek”, podsumowujący dwa lata sprawowania urzędu przez Szymona Hołownię. Zgodnie z umową koalicyjną czas na zmianę marszałka.

W podsumowaniu dwóch lat swojej pracy marszałek Hołownia wskazał, że symbolem początku nowej kadencji Sejmu było „spontaniczne usunięcie przez obywateli i obywateli politycznych barierek sprzed gmachu Sejmu”. Jak podkreślił, wypracowane zostały nowe możliwości odwiedzania Sejmu, przywrócono też możliwość zapisu na indywidualną wycieczkę po gmachu przy Wiejskiej, z której skorzystało niemal 20 tysięcy osób. Jak podał, od początku kadencji Sejm odwiedziło ponad 8 tysięcy grup i ponad 313 tysięcy zwiedzających.

Marszałek Hołownia podkreślił też, że dotrzymał obietnicy zlikwidowania tzw. sejmowej zamrażarki. – Przez pierwsze dwa lata tej kadencji do pierwszego czytania na plenarnym posiedzeniu Sejmu skierowałem 38 projektów ustaw złożonych przez kluby opozycyjne. Do „zamrażarki” nie chowałem także inicjatyw prezydenckich. Dla porównania: w ciągu całej poprzedniej kadencji ugrupowania opozycyjne mogły zaprezentować swoje projekty w Izbie zaledwie ośmiokrotnie – zauważył Hołownia.

Poinformował, że Sejm obradujący pod jego przewodnictwem uchwalił do końca października 2025 roku 337 ustaw. Dodał, że aż 7 procent ustaw uchwalonych przez obecny parlament nie weszło w życie na skutek decyzji prezydenta RP.

19 listopada Sejm wybierze marszałka. Zgodnie z umową koalicyjną ma nim zostać Włodzisław Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy. PAP

Schemat Szlaban. Afera korupcyjna zaszkodzi Ukrainie i Zełenskiemu

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Ukraina jest w szoku po tym, jak ujawniono aferę korupcyjną, w którą zamieszani są wysocy rangą urzędnicy i biznesmeni z obozu prezydenckiego.

Na początku tego tygodnia ukraińskie organy antykorupcyjne poinformowały o zdemaskowaniu „organizacji przestępczej na wysokim poziomie”, która działała w sektorze energetycznym kraju. Podejrzani – biznesmeni, menedżerowie i urzędnicy – brali miliony dolarów „prowizji” od kontraktów zewnętrznych podmiotów z Enerhoatomem. Później pieniądze były prane przez „biuro księgowe” znajdujące się w lokalu należącym do rodziny byłego ukraińskiego deputowanego, który zdradził, i dziś zasiada w rosyjskim parlamencie.

W Narodowym Biurze Antykorupcyjnym (NABU) twier-



Minister energetyki Ukrainy Switłana Hrynczuk podała się w środę do dymisji w związku z aferą korupcyjną w państwowym operatorze elektrowni jądrowych

dzą, że w trakcie czynności śledczych „w różnych sytuacjach” „zarejestrowano” czterech członków ukraińskiego rządu. Jednak chyba najważniejsze jest to, że jako szefa zdemaskowanej grupy NABU wskazuje biznesmena Timura

Mindicza – przyjaciela prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Schemat Szlaban

Według prokuratorów Mindicz ze współnikami, Ołeksandrem Cukermanem, stworzyli

system, który pozwalał otrzymywać „prowizję” od transakcji dokonywanych przez Enerhoatom – państwowego operatora wszystkich ukraińskich elektrowni atomowych. Jak działał schemat nazwany Szlabanem?

Kontrahent Enerhoatomu wykonywał jakieś prace w elektrowniach lub dostarczał jakieś towary na ich potrzeby. Następnie miał otrzymać zapłatę. Jednak w rzeczywistości pieniądze były wypłacane dopiero po tym, jak grupa Mindicza otrzymała od tego kontrahenta łapówkę w wysokości 10-15 proc. kwoty kontraktu. Kontrahenci praktycznie nie mieli możliwości odmowy przekazania „prowizji” – w takim przypadku po prostu nie otrzymaliby pieniędzy. Do niedawna Enerhoatom znajdował się bowiem na liście przedsiębiorstw, od których nie można sądownie ściągać należności w czasie wojny.

Legalizacją środków uzyskanych w ten sposób – ich roz-

liczaniem i praniem przez sieć spółek nierezydentów – zajmowało się biuro zlokalizowane w centrum Kijowa. Łącznie przez tzw. pralnię przeszło około 100 milionów dolarów. Lokal należy do rodziny Andrija Derkacza, byłego deputowanego ukraińskiego parlamentu, który w 2022 roku zbiegł do Rosji. W zeszłym roku Derkacz został senatorem w Rosji.

Operacja Midas

Mindicz i Cukerman zdołali uciec przed poniedziałkową akcją NABU – ktoś ich ostrzegł i umożliwił wyjazd z kraju. Inni zamieszani w aferę ludzie zostali albo zatrzymani, albo są podejrzani. W związku ze sprawą doszło już do dymisji w rządzie. NABU poinformowało, że śledztwo rozpoczęło się 15 miesięcy temu i w jego ramach operacyjnie zgromadzono około 1000 godzin nagrań audio, które ujawniły skalę oszustwa.

Wśród podejrzanych znajdują się osoby z najwyższych

szczebli rządu, skupione wokół długoletniego bliskiego współpracownika Zełenskiego. Co gorsza, śledztwo zostało przeprowadzone przez instytucje antykorupcyjne, których niezależność Zełenski kilka miesięcy temu próbował niszczyć, co wywołało największe od 2022 roku protesty uliczne w Ukrainie. Krytycy pomocy ogarniętemu wojną krajowi zyskali właśnie potężny argument. Zachodnie rządy zapewniające Kijowowi wsparcie militarne i gospodarcze muszą uzasadniać to przed swoimi wyborcami, a ten skandal nie ułatwi zadania. Stawką jest zaufanie społeczeństwa, armii i partnerów międzynarodowych. Żadne rozwiązanie rady nadzorczej, skazanie kilku osób i nowe audyty nie naprawią szkód. Bez naprawy radykalnych kroków ta afra może stać się punktem zwrotnym w prezydenturze Zełenskiego.

©@

Wenezuela ogłosiła mobilizację wojskową

Grzegorz Kuczyński
Caracas

Wenezuela ogłosiła masową mobilizację wojsk i sprzętu w odpowiedzi na wzmocnienie obecności wojskowej USA na Morzu Karaibskim.

Siły lądowe, powietrzne, morskie i rezerwowe będą przeprowadzać ćwiczenia do środy – zapowiedział minister obrony kraju Vladimir Padrino Lopez. Minister nazwał to odpowiedzią na „imperialistyczne zagrożenie” ze strony USA.

Oprócz regularnych sił zbrojnych w ćwiczeniach weźmie udział milicja boliwariańska, składająca się z cywilów, utworzona przez poprzedniego prezydenta Hugo Chaveza. Padrino Lopez zaznaczył, że odpowiedni rozkaz wydał obecny prezydent Wenezueli Nicolas Maduro.

Mobilizacja odbywa się w kontekście rosnących napięć z Waszyngtonem spowodowanych zwiększeniem obecności wojskowej USA na Karaibach. Największy amerykański lotniskowiec USS Gerald R. Ford dotarł właśnie do strefy odpowiedzialności Południowego Domóztwa USA (CentCom), obejmującej większość Ameryki Ła-

cińskiej. W skład grupy uderzeniowej wchodzi dziewięć eskadr lotniczych, dwa niszczyciele klasy Arleigh Burke, okręt zintegrowanego dowodzenia obroną przeciwlotniczą USS Winston S. Churchill oraz ponad 4000 marynarzy.

Stany Zjednoczone tłumaczą wzmocnienie swojej obecności militarnej walką z narkobiznesem i niedawno przeprowadziły ataki na statki przewożące narkotyki. Jednak władze Wenezueli uważają, że w rzeczywistości Waszyngton próbuje zmienić reżim w kraju, a niektórzy przedstawiciele administracji Donalda Trumpa rzekomo przyznali, że strategia ma na celu usunięcie Maduro. W zeszłym miesiącu Trump oświadczył, że upoważnił CIA do działania w Wenezueli i rozważa możliwość przeprowadzenia ataków na ten kraj.

Według Lopeza ćwiczenia są częścią cywilno-wojskowej strategii prezydenta Maduro „Plan Niepodległości 200”, mającej na celu mobilizację armii wraz z milicją w celu ochrony kraju. Liczebność sił zbrojnych Wenezueli i milicji boliwariańskiej wynosi około 123 tysięcy osób. Maduro oświadczył, że jego ochotnicze oddziały milicji liczą ponad 8 milionów rezerwistów. ©@

Łukoil idzie na dno. Amerykańskie sankcje mogą zatopić wielki rosyjski koncern naftowy

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Akcje Łukoilu nadal gwałtownie tracą na wartości na moskiewskiej giełdzie. To efekt sankcji USA i nieudanej transakcji sprzedaży zagranicznych aktywów spółki.

W środę podczas sesji giełdowej akcje Łukoilu spadły do 4900 rubli za jedną – do najniższego poziomu od dwóch i pół roku. W ciągu dnia notowania spółki spadły o 4,6%, od początku tygodnia o 7,4%, a od 23 października, kiedy wprowadzono amerykańskie sankcje, o 18,6%. W rezultacie kapitalizacja rynkowa największej prywatnej spółki naftowej w Rosji spadła o 777 mld rubli, czyli 9,6 mld dolarów.

Zagraniczne aktywa stracone?

Działający w 11 krajach świata Łukoil stanął w obliczu niemal całkowitego paraliżu na rynkach zagranicznych. W Iraku nie może uzyskać ani pieniędzy, ani ropy za wydobycie ze złoża „Zachodnia Kurna-2”, w Finlandii sieć stacji benzynowych Teboil, należąca do firmy, pozostała bez paliwa, a szwajcarska spółka Li-



Sankcje USA mogą zatopić Łukoil działający w 11 krajach świata – od Europy Zachodniej po Amerykę Łacińską

tasco, będąca oddziałem handlowym Łukoilu, nie może frachtować tankowców i dokonywać płatności. Indyjskie i chińskie rafinerie odmawiają przyjmowania ropy Łukoilu.

Próba sprzedaży tych aktywów szwajcarskiej firmie Gunvor została zablokowana przez Departament Skarbu USA. Teraz w Łukoilu przygotowują się na to, że cała zagraniczna własność o wartości 16 miliardów dolarów zostanie po prostu utraczona – powiedziało „Financial Times” źródło zaznajomione z sytuacją.

Z powodu sankcji aktywa firmy mogą nawet zostać skonfiskowane przez rządy krajów, które przyłączyły się do sankcji USA, podobnie jak Niemcy faktycznie skonfiskowały aktywa Rosnieftu na swoim terytorium.

W rezultacie Łukoil może stracić 15-17% całej produkcji węglowodorów; za granicą wydobywa 6,5% ropy naftowej i prawie połowę gazu – szacują analitycy Alfa-Banku. Zagraniczne rafinerie, które zaopatrują sieć 5 tysięcy stacji benzynowych, zapewniają Łukoilowi jedną czwartą całkowitej wielkości

przerobu ropy naftowej. Utrata zagranicznych aktywów „może mieć znaczący wpływ na wyniki finansowe Łukoilu” – ostrzega Alfa-Bank.

Według szacunków źródła Politico, byłego menedżera najwyższego szczebla Łukoilu, utrata zagranicznych aktywów pozbawi firmę jednej trzeciej przychodów. W 2024 roku osiągnęły one rekordowy poziom 8,4 bln rubli, z czego ponad 1 bln Łukoil wypłacił akcjonariuszom.

To koniec Łukoilu?

Licencja wydana przez Departament Skarbu USA na zakończenie transakcji z Łukoilem wygasa 21 listopada. Do tego dnia firma musi pozbyć się zagranicznych aktywów. Sprzedaż wszystkich aktywów w tak krótkim czasie jest nierealna – zauważa Dmitrij Kasatkin, partner zarządzający Kasatkin Consulting; zwykle termin na sprzedaż takich aktywów wynosi 6-12 miesięcy. Jeśli egzekwowanie sankcji będzie ściśle kontrolowane przez administrację USA, Łukoil prawdopodobnie będzie musiał zostać uratowany przez państwo – nie wyklucza Tatiana Mitrowa, pracownik naukowy Centrum Globalnej Polityki Energetycznej Uniwersytetu Columbia.

Międzynarodowy sukces polskiej marki. 2000 sklepów Sinsay

Sinsay – najmłodsza marka w portfolio gdańskiej grupy LPP – świętuje otwarcie 2000. sklepu w kazachskim Turkiestanie. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy marka dwukrotnie zwiększyła skalę działalności, utrzymując średnie tempo dwóch otwarć dziennie. Nowy lokal ma 766 m kw. i wpisuje się w strategię budowy zasięgu od dużych aglomeracji po miasta liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców. Marka jest obecna w 24 krajach, a wkrótce zadebiutuje w kolejnych krajach Europy i Kaukazu.

W 2025 r. Sinsay uruchomił blisko 30 dużych sklepów

(powyżej 1000 m kw.) m.in. w Polsce, Rumunii, Włoszech, Chorwacji, Kosowie i na Węgrzech. Największy z nowych lokali – 1592 m kw. – działa w greckim Chalandri, a rekord sieci należy do warszawskiej Galerii Północnej (2666 m kw.). Marka skutecznie działa zarówno w dużych metropoliach, jak i na rynkach w fazie wzrostu.

Od marca 2024 r. liczba lokalizacji została podwojona, a tylko w 2025 r. otwarto ponad 500 nowych salonów – w dużych miastach i mniejszych ośrodkach. Rozwój wpisuje się w strategię LPP, która zakłada przyspieszenie ekspansji zagranicznej i wzmocnienia obecności

na rynkach o wysokim potencjale.

Kluczowym elementem rozwoju polskiej marki jest zapewnienie spójnego doświadczenia omnichannel, łączącego sprzedaż stacjonarną i online. „Przekroczenie granicy 2000 salonów jest efektem konsekwentnej realizacji naszego planu rozwoju i optymalizacji sieci sprzedaży. Sukces Sinsay pokazuje, że obrana strategia działa – potrafimy rosnąć zarówno tam, gdzie rynek jest już ukształtowany, jak i tam, gdzie dopiero nabiera tempa. Ekspansja to nie tylko liczby – to odpowiedź na zmieniające się potrzeby konsumentów” – mówi Marcin Piechocki, wiceprezes

LPP i dyrektor zarządzający Sinsay.

Marka przeszła długą drogę od debiutu w 2013 r., kiedy koncept skierowany był przede wszystkim do nastolatków. Dziś oferuje kolekcje dla całej rodziny, opierając się na podejściu Design&Value, czyli połączeniu atrakcyjnego wzornictwa z dobrą relacją ceny do jakości. Równolegle Sinsay rozszerzył asortyment poza modę: produkty non-fashion odpowiadają za 50% sprzedaży i obejmują akcesoria, wyposażenie wnętrz oraz produkty codziennego użytku. Szeroki koszyk zwiększa użyteczność oferty i częstotliwość wizyt.

„Nie stawiamy na jeden region czy jeden model – rozwijamy się tam, gdzie widzimy potencjał i gdzie możemy najlepiej odpowiedzieć na potrzeby klientów. Azja Centralna, Europa Południowa, Europa Środkowo-Wschodnia – każdy z tych regionów ma swoją specyfikę, a my potrafimy się do niej dostosować” – dodaje Piechocki.

Otwarcie 2000. salonu Sinsay stanowi potwierdzenie sukcesu polskiego producenta odzieży. LPP dynamicznie rozwija się na zróżnicowanych rynkach globalnych. W najbliższych miesiącach priorytetem pozostanie konsekwentne zwiększanie zasięgu, dopasowanie

formatów i asortymentu do lokalnych warunków oraz wejście na kolejne rynki – Gruzję i Mołdawię.



REKLAMA

0411369697

**Polska firma,
międzynarodowy sukces!**

**5 MAREK
44 KRAJE
3000 SKLEPÓW**

LPP | RESERVED | CROPP | HOUSE | MOHITO | **sinsay**

PULS
#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie,
mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 12-13



Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmiemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafimy zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefajnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020–2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30–40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperti zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20–30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi

szczyt zachorowań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrócowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład pręczyaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację pręczyaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jankiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne rzeczy, czy prosić o drobne sprawy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościćmy się.

Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

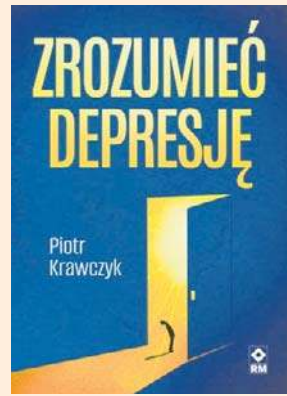
CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.



TAJEMNICZE ZABÓJSTWO STUDENTKI. SPRAWA „SKÓRY” WCIAŻ NIEROZWIAZANA

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę. Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony

Dorota Kowalska

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa - Katarzyny Z.

- Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało - wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-tytu Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postanowiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzbaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku na miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu sprawą.

- Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem”. Mimo pewnych sukcesów w komendzie wojewódzkiej, a wcześniej w komisariacie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że muszę wejść w inny świat kryminalistyki - opowiadał mi swego czasu Michalec. - Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medy-

cyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skóra! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie - dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczołowicie odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które - jak podejrzewali śledczy - sprawca mógł próbować na siebie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim Skóra.

Kim była ofiara? To ustalono trochę później

Katarzyna Z., 23-latką, zaginęła prawie dwa miesiące wcześniej - 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką o godz. 18 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zaginięcie na policji. Ale Katarzyna Z. była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawiała się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszcze-



23-letnia Katarzyna Z. zaginęła 12 listopada 1998 roku. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką. Nie przyszła...

nie? Do końca nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

- Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna - opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczytana, mądra, godzinami mogły opowiadać o książkach czy obejrzanych filmach. Znajomi dodawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował i w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

Ubiór w dniu zaginięcia: granatowa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie džinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trampki ze skóry”.

Przed zaginięciem Katarzyna Z. przeszła na dietę, przebarbowała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wisły potwierdziły jedne z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowań jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

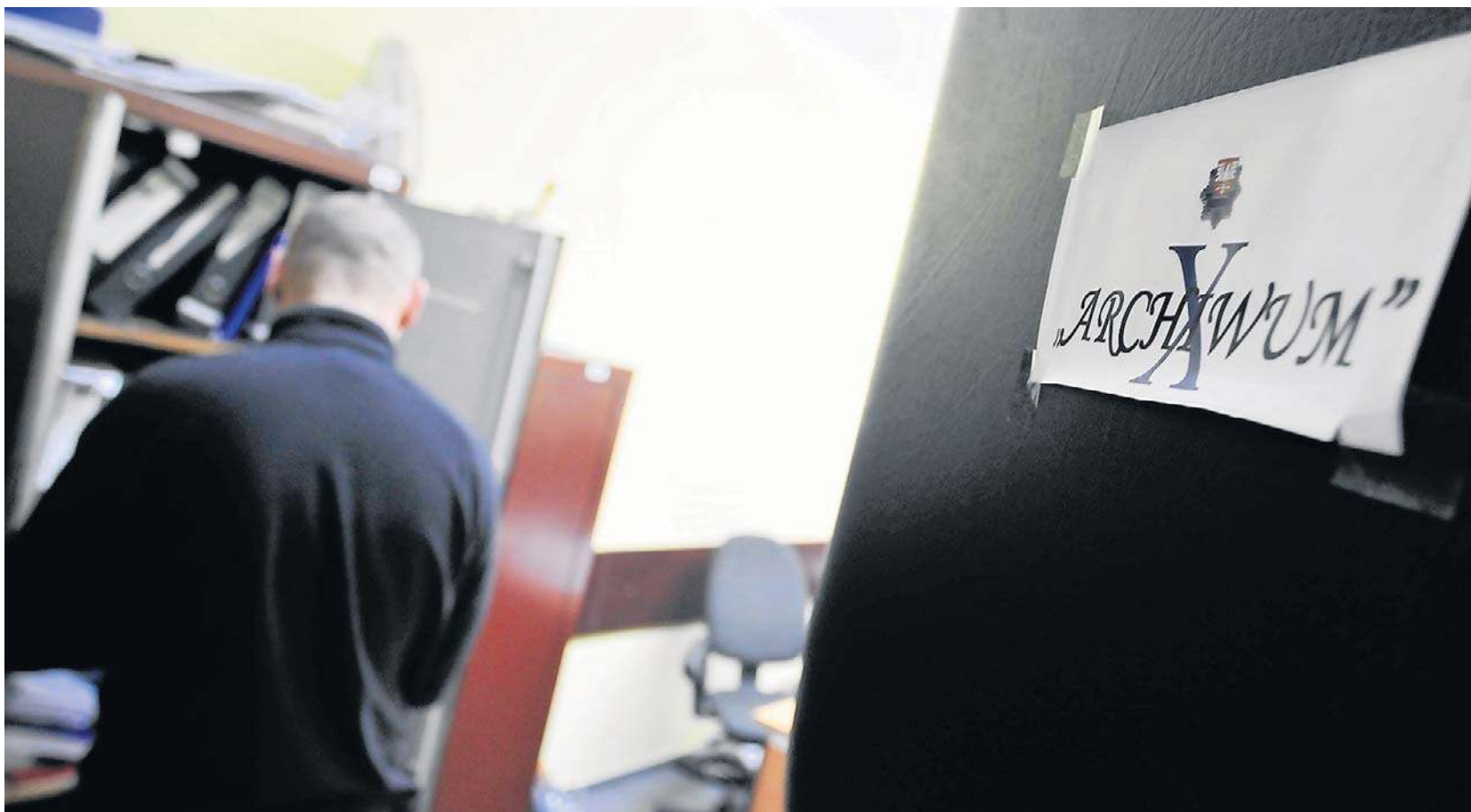
- Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI przez ich przedstawiciela na Europie, doktora Thomasa Millera - opowiadał mi Bogdan Michalec. - Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur, podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich oparował ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobieństwa i te ostatnie są decydujące - dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierz”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z. trafiła właśnie krakowskiego Archiwum X (fachowa nazwa: Wydział Spraw Otwartych i Niewyjaśnionych). W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele

dowodów przeciwko Robertowi J. Mężczyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzanym niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

- Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyłożonej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce - mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczak, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyczy nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykryć związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminali-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X

styki. Na tej podstawie ustalono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Oskarżony twierdził, że jest niewinny

Kim jest Robert J.? To syna krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kulturystykę i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas prosektorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej dziewczyny.

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał sztangą i talerzem kulturystycznym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Niespotykane okrucieństwo.

W 2020 roku ruszył proces Roberta J.

– Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publiczny uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni – mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypominał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

– W mojej ocenie dowody są bardzo mocne – zaznaczał prokurator. Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom „Superwizjera” TVN udało się z nim porozmawiać – powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

– Nie czytam gazet, nie mam internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany społecznie całkowicie – mówił. Dociskany jednak, że przecież był widziany przy grobie Katarzyny

w Batowicach, odpowiedział: To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika, adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszlakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawne. Sam akt oskarżenia liczył 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw, nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo także, jakiej kary domagał się prokurator Piotr Krupiński i o co wnosili obrońca oskarżonego.

W charakterze świadków wezwano też rodziców Roberta J. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką „Uwagi!” TVN – bronił syna.

– Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział – opowiadał mężczyzna i podkreślał, że syn czuje się po prostu kozłem ofiarnym.

– On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest – mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać: był otyły, inne dzieci dukały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

– Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakichś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza jednego czy drugiego – wspominał Józef J.

Według relacji ojca syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazimierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

– U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami – przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter precedensowy i budziła po-

wszechne zainteresowanie mediów.

– Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego – mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

– Pamiętam sprawę i wyrok, bodaj z 1999 roku, Wojciecha B., oskarżonego o pięć zabójstw, tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie – wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wnosiła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpięrała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

– Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw – orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

– Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił – tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawoz-

dawca Wojciech Domański, dodając, że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

– Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego – powiedział, dodając, że sąd zdecydował się zastosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończone uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

– Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpięrania zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić – wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo nadal trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziono go do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery miesiące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzyczynie.

Według relacji Onetu Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ za stwierdził, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe – dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewnie jest jednak, że nadal trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?

Współpraca: Artur Drożdżak

W Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim czas płynie inaczej. Choć to miejsce kojarzy się ze smutkiem, w rzeczywistości smutno tu wcale nie jest. Korytarze wypełnia śmiech, dźwięki muzyki z warsztatów, rozmowy przy kawie. Pacjenci, którzy są w stanie, uczestniczą w spotkaniach, zajęciach, małych świętach codzienności. Tu życie toczy się inaczej - wolniej, ale wciąż intensywnie.

To miejsce, w którym można jednocześnie śmiać się i płakać, cieszyć się chwilą i przygotowywać na rozstanie. I to właśnie tu, pewnego lipcowego dnia, przybyła pani Tamara. Choroba nie dawała nadziei, ale każdego dnia jej pokój wypełniał się prawdziwym uczuciem - przyjeżdżał Sławek, jej partner od niemal dwudziestu lat.

Miłość, która czekała na swój czas

- Pani trafiła do nas w pierwszej połowie lipca, a ślub odbył się pod koniec miesiąca - wspomina Anita Oksentowicz, odpowiedzialna w hospicjum za kontakty z mediami. - To był krótki pobyt, ale wystarczająco długi, byśmy zdążyli dobrze poznać tę parę. Pan odwiedzał ją codziennie. Widać było w ich

spojrzeniach i gestach, jak bardzo byli ze sobą związani. To było prawdziwe, głębokie uczucie.

Tamara i Sławek znali się od wielu lat, byli razem, ale nigdy nie sformalizowali swojego związku. Żyli za granicą, z dala od tradycji, w codziennym biegu nie znajdując czasu na to, co wydawało się nieistotne. Dopiero w obliczu śmierci zrozumieli - chcą być razem naprawdę. Nie tylko w życiu, ale i po tamtej stronie.

- Chyba wyszło to w rozmowie z doktor Ewą - kontynuuje Anita. - Mówili, że chcieliby się pobrać, ale do tej pory nie było na to czasu. Naszemu personelowi niewiele trzeba było, by pomóc spełnić to marzenie. To miał być ślub prawosławny, więc najpierw skontaktowaliśmy się z proboszczem, by sprawdzić, czy w ogóle jest to możliwe, bo w cerkwi obowiązują zapowiedzi i terminy. Ale jak tu mówimy: w hospicjum nie ma rzeczy niemożliwych.

Dwa dni cudu

Kiedy w czwartek zapadła decyzja, że ślub odbędzie się w niedzielę, w hospicjum ruszyła lawina dobra.

- Jeden telefon uruchomił wszystko - wspomina doktor Ewa Stankiewicz, wiceprezes Fundacji Proroka Eliasza. - Pani Ewelina, nasza koordynatorka wolontariuszy, zaczęła dzwonić: fryzjerki, kosmetyczki, kwiaciarki... I nie było ani jednego „nie”. Każdy znalazł czas, każdy podał pomocną dłoń.

ŚLUB W HOSPICJUM

Powiedziała „tak” na hospicyjnym łóżku. Tydzień później odeszła. Historia ślubu Tamary i Sławka w Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim rozeszła się szerokim echem po kraju

Agnieszka Domanowska

Maria, wolontariuszka od samego początku istnienia hospicjum, pamięta tamten moment:

To było dla nas wielkie zaskoczenie, że tak szybko to się ma odbyć. Nie było czasu do stracenia, trzeba było od razu działać. To był pierwszy ślub w naszym hospicjum, więc my też to przeżywalismy. Chcieliśmy, żeby państwo młodzi odczuli, że mimo iż są w hospicjum, to będzie to naturalny i piękny ślub.

Maria zajęła się przygotowaniem pary do sakramentu. Oboje przez lata mieszkali za granicą, nie praktykowali, nie przyjmowali sakramentów.

- To wymagało długich rozmów - wspomina Maria. - Zdążyliśmy w ostatniej chwili, bo pani Tamara zmarła niespełna tydzień po ślubie.

Organizacja potoczyła się błyskawicznie. Synowa Marii, która zajmuje się dekoracją wnętrz, akurat w tym czasie przygotowywała inną salę weselną.

- Poprosiłam ją, czy może wypożyczyć dekoracje, żeby udekorować naszą kaplicę - mówi Maria. - Przyjechali z gotowym wystrojem. Cudownie to wyglądało.

- Zespół As na początku odmówił. Mieli inne wesele - dodaje Anita. - Ale później oddzwonili: „Wesele mamy po południu, więc przyjedziemy, jakoś zepniemy to wszystko”. Przyjechali, zagrali, tańce były. Nawet pierwszy taniec!

Fryzjerka, kosmetyczka, kwiaciarnia - wszyscy odpowiedzieli na prośbę o pomoc natychmiastowo.

- To było takie niesamowite - wspomina Anita. - Ktoś co chwilę na coś fajnego wpadał i wrzucałmy to do realizacji. Normalnie organizacja ślubów i wesel trwa dwa, trzy lata, a tutaj w dwa dni.

Maria podsumowuje to prostymi słowami:

Ja wiem, że Pan Bóg w tym nam pomógł. Gdybyśmy nawet wcześniej to wydarzenie planowali, to by tak pięknie nie wyszło.

Dzień, który zatrzymał czas

Niedziela, koniec lipca. Hospicyjna kaplica, białe kwiaty, korony weselne...

- Panna młoda leżała, ale była bardzo kontaktowa, świadoma i bardzo wzruszona - wspomina Anita. - Wybierała suknię, wybierała kolor kwiatów. Nawet na takie rzeczy był czas. Fryzjerka i kosmetyczka przyjechały, zrobiły jej fryzurę i makijaż. Pani nie mogła napatrzeć się na siebie, bo normalnie stroniła od makijażu. Nawet prosiła po ceremonii, żeby jej go nie zmywać, że ona w tym makijażu zostanie jak najdłużej.

Goście weselni - rodzina państwa młodych - początkowo czuli respekt przed miejscem ślubu.

- Myśmy rozmawiali między sobą, że może nie do końca czuli się pewnie, bo dla niektórych

Gazeta Krakowska

do kupienia
także
w sieci

Netto



była to pierwsza wizyta w hospicjum – mówi doktor Ewa. – Być może dla nich kojarzyło się tylko ze smutkiem. Ale byliśmy wszyscy razem: my jako zespół, z rodziną, z gośćmi weselnymi. I myślałem, że to dało im odwagę i poczucie bezpieczeństwa.

Najbardziej wzruszającym momentem było błogosławieństwo. Mama pana młodego pamiętała o tradycji – kiedy młodzi podchodzą do ołtarza, należych pobłogosławić.

– To był niezwykle poruszający moment – wspomina doktor Ewa. – Błogosławiła parę młodą z całego serca. Następnie błogosławieństwa udzielili świadkowie zarówno ze strony panny młodej, jak i pana młodego.

Wszyscy czekali na tradycyjny moment trzymania koron nad głowami młodych.

– Czekaliśmy i czekaliśmy – opowiada doktor Ewa. – A proboszcz te dwie przepięknie przygotowane korony, które leżały na stoliku w kaplicy, po prostu włożył na głowy państwa młodych. To był moment, kiedy wszyscy jakby zamarli. Moment wyczekiwany, ale też zaskakujący nas wszystkich, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Po ceremonii nowożeńcy przeszli przez szpaler białych róż – panna młoda przejechała na łóżku.

– Odprowadziliśmy ich do sali weselnej. Tęsalę w międzyczasie dziewczyny udekorowały prze-



FOT. KRZYSZTOF LUCZAK

– **Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy**
– **mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza**

piękną. Całe przyjęcie weselne było na salichorej, ale została ona przemieniona można powiedzieć w bankietową, a nasza kuchnia stała na wysokości zadania – wspomina doktor Ewa.

Dar czasu

Dla pana młodego cała sytuacja była jak sen.

– Najbardziej mi zależało na tym, żeby poczuł się bezpiec-

nie – kontynuuje lekarka. – Żeby w całej tej sytuacji mógł po prostu być, towarzyszyć przyszłej żonie. Nie skupiać się na detalach, na cateringu, na tym, co będzie na stole, jakie będą kwiaty. Żeby mógł po prostu być przy niej.

– Były takie momenty, że on nie dowierzał – wspomina Anita. – Patrzył na to wszystko i nie mógł uwierzyć. My latamy, chodzimy, a on stoi i patrzy: „To na-

prawdę się dzieje? To niesamowite!”. On miał inne zadanie: być przy żonie.

– To była siła zespołu i pełne zaangażowanie – podsumowuje doktor Ewa. – Nawet nie do końca ustalaliśmy między sobą, kto co ma zrobić – wszystko poszło intuicyjnie, wielotorowo. Kuchnia, catering, telefon, zespoły... Każdy wiedział, jakie ma zadanie. Myślę, że

właśnie to dało parze młodej największe poczucie bezpieczeństwa i opieki.

Tydzień do wieczności

Tamara zmarła kilka dni później.

– Pani Tamara mówiła o tym z taką otwartością – wspomina doktor Ewa. – Że chcą być razem, także po tamtej stronie. Taki dowód na to, że miłość nie zna miejsca, nie zna granic, nie zna czasu. Że wszystko, czym żyjemy, w czym się poruszamy, jeżeli jest bez miłości, nie ma w sobie żadnej wartości. Ta miłość sprawiła, że ci ludzie mogli podjąć taką decyzję, a myśmy mogli zdążyć.

Kiedy personel hospicjum wręczył Sławkowi album ze zdjęć ze ślubu – dar od fotografów – pan młody nie mógł go otworzyć.

– Mówił, że bardzo przeżył tę śmierć – wspomina Anita. – Powiedział: „Nie wiem, kiedy dam radę obejrzeć te zdjęcia. Czy za miesiąc, czy za pół roku, czy za dwa lata”.

– Pani Tamara odchodziła spokojnie, otoczona bliskimi – opowiada Maria. – Mąż był przy niej codziennie, córka też, zawsze ktoś czuwał. Nie była sama. My, wolontariusze, staramy się towarzyszyć w ostatnich chwilach. Chcemy, żeby to ciepło trwało jak najdłużej, żeby czuli, że są kochani, że odchodzą spokojnie, że przechodzą na tamten świat i zobaczą

promień słońca, a nie tylko ciemną noc.

Miejsce, gdzie nie ma rzeczy niemożliwych

– Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy – mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza. – To nie jest pierwszy ani ostatni taki moment w hospicjum. Różne uroczystości zdarzają się u nas częściej niż można by się spodziewać. Chcemy pokazać, że tu też mogą odbywać się zwykłe, radosne wydarzenia. Kres życia jest, to prawda, ale samo życie nadal płynie.

W tym hospicjum pacjenci przychodzą nie tylko umierać.

– Nie wszyscy odchodzą, nie wszyscy umierają – podkreśla Maria z przekonaniem. – Przyjeżdżają na łóżkach, a wychodzą na własnych nogach. Jestem tego świadkiem od samego początku. Przeżyłam niejedną cud naocznie. Ludzie przyjeżdżali w stanie beznadziejnym, a wychodzili na własnych nogach.

Historia ślubu Tamary i Sławka rozeszła się szerokim echem.

– Ich „tak” zabrzmiało mocniej niż czas i śmierć – podsumowuje doktor Ewa. – Bo prawdziwa miłość nie kończy się nigdy. Tam, gdzie jest miłość, czas przestaje mieć znaczenie. To było wyjątkowe, a nam udało się zdążyć.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011428958

Kultura, która łączy. Moszczenica wśród najlepszych w Polsce

W małopolskiej Moszczenicy kultura jest żywa – tętni w pracowniach, śpiewie dzieci i rozmowach rodziców. Dziś Ośrodek Kultury i Biblioteka ma powód do dumy – zdobyły prestiżowy grant „Kulturalnego ORLENU”, który da mieszkańcom jeszcze więcej możliwości do poznawania świata sztuki, muzyki i wspólnego działania.

Kultura bez barier – marzenie, które stało się faktem

W niewielkiej Moszczenicy w powiecie gorlickim kultura nigdy nie była tylko dodatkiem do codzienności. To tutaj Ośrodek Kultury i Biblioteka od lat przyciągają mieszkańców – dzieci, młodzież i dorosłych – do świata pasji, muzyki i wspólnego tworzenia. Teraz instytucja znalazła się wśród 185 najlepszych projektów w Polsce, które otrzymały wsparcie w ramach programu „Kulturalny ORLEN”. To nie tylko sukces placówki, ale także całej społeczności.

Dzięki dofinansowaniu ruszył projekt „Kultura bez Barier”, mający otworzyć mieszkańcom drzwi do sztuki – bez względu na wiek,



zainteresowania czy sytuację finansową. – *Naszim marzeniem było stworzenie programu, który nie tylko rozwija pasję, ale też łączy ludzi. Dzięki wsparciu ORLENU możemy to marzenie spełnić. „Kultura bez Barier” to przestrzeń otwarta dla każdego* – mówi Joanna Brach, dyrektor Ośrodka Kultury i Biblioteki w Moszczenicy.

Twórczość, która otwiera serca

Projekt stał się impulsem do spotkań i odkrywania talentów. Dzieci i młodzież uczestniczą w warsztatach, które pobudzają wyobraźnię i uczą wytrwałości. Nadia Ry-

czek, od dwóch lat związana z zajęciami ceramicznymi, z entuzjazmem opowiada o swojej pasji: – *Można było się poduczyć, jak tworzyć z gliny dużo rzeczy* – mówi z uśmiechem.

Rodzice zauważają, że warsztaty rozwijają nie tylko zdolności artystyczne, lecz także pewność siebie. Sabina Urbańska-Nadzieńka, mama uczestniczki Jagody, przyznaje: – *Moja córka jest nieśmiała, ale widzę, że dzięki zajęciom stała się bardziej odważna. Otworzyła się i nie boi się już podejmować wyzwań.*

Jagoda dodaje z uśmiechem, że nauczyła się, iż war-

to próbować nowych rzeczy – nawet jeśli na początku nie wszystko wychodzi.

Muzyka, film i teatr – wspólna przestrzeń dla rozwijania pasji

Moszczenica stawia też na różnorodność. W ramach projektu odbywają się koncerty gordonowskie, oparte na teorii uczenia się muzyki Edwina E. Gordona, które rozwijają wrażliwość słuchową już od najmłodszych lat. Za ich organizację odpowiada Aleksandra Stróżyk, instruktorka z niezwykłym zapętem do pracy z dziećmi.

Swoje miejsce znalazła tu również młodzieżowa

sekcja filmowa i teatralna. Uczestnicy uczą się pracy z kamerą, montażu, scenicznej ekspresji i współpracy. Ich przedstawienia i krótkie filmy prezentowane są podczas lokalnych wydarzeń, co daje im pierwsze doświadczenia ze sceną, sprzętem i publicznością.

Zajęcia wokalne przyciągają kolejne talenty. Emilka Szymanek podkreśla, jak ważne jest, że może rozwijać pasję blisko domu: – *Różnorodność repertuaru – ludowego i współczesnego, pozwala mi próbować nowych rzeczy. Wspólne śpiewanie daje radość i uczy odpowiedzialności.*

Dla wielu rodzin to szansa, by dzieci mogły uczestniczyć w zajęciach bez obciążeń finansowych. Magdalena Niemiec, mama Amelii, zauważa: – *Dzięki wsparciu ORLENU zajęcia są bezpłatne, a to znosi barierę, która dla wielu rodzin mogłaby być przeszkodą.*

Most między pokoleniami

Zajęcia, wyjazdy i wspólne wydarzenia stają się przestrzenią do rozmów, poznawania się i budowania więzi. – *Zależy nam, żeby kultura była mostem między poka-*

leniami. Warsztaty, wystawy czy śpiew integrują mieszkańców i budują poczucie wspólnoty. Czasem wystarczy wspólne malowanie, by ludzie zaczęli się poznawać – dodaje Joanna Brach.

Właśnie ta bliskość i otwartość sprawiają, że kultura w Moszczenicy jest tak żywa – bo rodzi się z potrzeby spotkania i współdziałania.

Duma i inspiracja dla innych

Fakt, że spośród blisko 2800 wniosków z całej Polski to właśnie Moszczenica znalazła się w gronie laureatów, jest potwierdzeniem wysokiego poziomu lokalnej pracy kulturalnej. – *To dla nas motywacja do dalszych działań i dowód, że warto podejmować ambitne wyzwania. Kultura w Moszczenicy ma się dobrze, a dzięki wsparciu ORLENU będzie miała się jeszcze lepiej* – mówi dyrektor Brach.

Choć projekt ma określony czas realizacji, jego efekty mają pozostać na długo. „Kultura bez Barier” nie kończy się wraz z dotacją – to początek nowego etapu, w którym mieszkańcy odkrywają, że sztuka potrafi łączyć, inspirować i budować wspólnotę.

MAŁOPOLSKIE EKOWĘDRÓWKI

Marta Dymek, licencjonowana przewodniczka i lokalna aktywistka, od kilku lat pokazuje Małopolskę z zupełnie innej perspektywy: przez smak chleba wypiekanego w rodzinnej piekarni w Lanckoronie, zapach ziół rosnących na łąkach nowohuckich czy degustacje w zaprzyjaźnionych winnicach w Janowicach koło Zakliczyna. Uczy, że „doświadczyć” znaczy więcej, niż „zobaczyć”, a prawdziwa podróż to spotkanie z człowiekiem, miejscem i samym sobą.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Turystyka była w jej życiu od zawsze. – Jestem taką lokalną patriotką – mówi. – Dla mnie myślenie o turystyce w Polsce zawsze zaczynało się od Małopolski i Krakowa. To jedno serce, którego nie sposób rozdzielać.

Z miłości do regionu zrodził się pomysł na Małopolskie EkoWędrówki – projekt, który zachęca do podróżowania wolniej, uważniej i z większym szacunkiem dla ludzi oraz natury. Ekowędrówki to coś więcej niż standardowe wycieczki. To podróże w rytmie słów, które pozwalają poczuć prawdziwą atmosferę miejsc, poznać lokalne tradycje i odkryć smaki Małopolski.

Z ekologicznej perspektywy

Projekt ma też wymiar edukacyjny i ekologiczny. Pokazuje, jak podróżować z szacunkiem dla przyrody, wybierając trasy przyjazne środowisku i obserwując naturę bez ingerencji. Dzięki kameralnym grupom i spokojnemu rytmowi każdy może naprawdę odpocząć, skupić się na detalach i doświadczyć regionu na własnej skórze. – Dla mnie podróż to zawsze spotkanie – z miejscem, ludźmi i samym sobą. To właśnie chcę przekazać uczestnikom moich ekowędrówek – podkreśla Marta. I dodaje: – Przywiązuję ogromną wagę do lokalnych produktów. Część z nich trafiła nawet na listę produktów chronionych. Ale dla mnie to nie tylko certyfikat, to opowieść o ludziach, którzy coś robią z serca.

Uczestnicy ekowędrówek odkrywają, że Małopolska to nie tylko oscypek i obwarzanek. To również małe gospodarstwa, rodzinne przetwórnictwo, rękodzieło, którego nie znajdziemy w sklepie. Wspieranie lokalnych społeczności to ważny element całego projektu. W ekowędrówkach łączy się ekoturystyka, edukacja i działanie w rytmie natury.

Jednak Marta Dymek początkowo nie była pewna, czy pomysł chwyci. – Zastanawiałam się, czy ludziom spodoba się wizyta w rodzinnej tradycyjnej suszarni śliw w Dobroczeszcu czy wyjazd do Łososiny Dolnej na kwitnienie jabłoni do gościnnego sadu państwa Pawłowskich – mówi. – Myślałam, że może to zbyt niszowe. A jednak okazało się, że ludzie chcą zobaczyć, jak powstaje sok, który później kupują np. na Targu Pietruszkowym.

Z czasem projekt zaczął się rozrastać. Do ekowędrówek dołączyły „zielone spacer” po Krakowie, realizowane we współpracy z Krakowskim Centrum Edukacji Klimatycznej. To propozycje, które pokazują miasto z zupełnie innej perspektywy – ekologicznej i uważnej.



Zielony spacer po Młynówce

FOT. ARCHIWUM

Rozwinęły się także enowędrówki, czyli odkrywanie małopolskich winnic, degustacje i spotkania z winiarzami, którzy tworzą wino z pasją. – Winiarstwo w Małopolsce odradza się w niesamowity sposób. Chciałam pokazać, jaka to praca, ile serca w to wkładają ludzie.

Uczestnicy wracają zachwyceni. – Zawsze słyszę: Nie mieliśmy pojęcia, że takie miejsca istnieją! I że gospodarze, których spotkaliśmy, są niesamowici. A kiedy uczestnicy widzą, ile pracy i pasji trzeba włożyć w stworzenie czegoś autentycznego, zaczynają to bardziej doceniać. Nawet jeśli produkt kosztuje więcej niż sklepowy odpowiednik.

Spotkanie i szacunek

A czy można wyruszyć na ekowędrówkę późną jesienią czy zimą, kiedy pogoda nie zachęca do spacerów? – W tych miesiącach trochę się „zakupujemy pod jesienne liście” – śmieje się Marta Dymek. – Nie organizuję kuligów, bo nie chcę wykorzystywać zwierząt jako atrakcji. Miesiące zimowe to czas przygotowań do nowego sezonu. Wtedy planuję trasy, odwiedzam miejsca, sprawdzam, czy faktycznie oddają ducha regionu i wpisują się w ideę ekoturystyki.

Zimą ekowędrówki zwalniają, ale nie znikają. – W tym roku może pojedziemy do manufaktury ozdób i pamiątek szklanych „Bombek” w Wieliczce. W planach są także warsztaty z przygotowania zimowych naparów oraz degustacja małopolskich grzańców. Organizuję też spacer po Krakowie, póki pogoda na to pozwala. Marzy mi się również, żeby odwiedzić Podhale. Tam też jest wiele pięknych, mniej znanych miejsc, jak Czerwony Dwór czy Tradycja – Dom Regionalny w Chochołowie.



Marta Dymek pokazuje inną Małopolskę

FOT. ARCHIWUM

Dwa lata temu Marta miała okazję uczestniczyć w study tour przygotowanym przez Ekodzieziny Muzeum Dunajca – sieć obiektów tworzących ofertę turystyczną Pienin, Spiszu i Podhala. To miejsce, które pokazuje, jak pięknie można połączyć ludzi i naturę. – Ci ludzie mają pasję, chcą pokazać swój region. To esencja ekoturystyki: człowiek, doświadczenie i poszanowanie natury. Planuję, aby jedną z ekowędrówek w kolejnym roku zorganizować właśnie w gościnnych progach Ekodziezin – dodaje Marta.

Podróż w rytmie słów

W ostatnich latach ludzie coraz częściej szukają spokoju, autentyczności, relacji. W Małopolsce wpisują się w ten trend trzy kampanie: „Małopolska w rytmie eko”, „Małopolska naturalnie” i „Małopolska – zasmakuj w podróży”. Zachęcają do odkrywania regionu, spotykania ludzi, którzy z otwartością dzielą się tym, co mają najpiękniejsze. To powrót do idei podróży jako przeżycia, nie jako listy atrakcji do zaliczenia. Jednak jak przekonać turystów, by poza Wawelem i Sukiennicami, odkryli Małopolskę mniej znaną, ale równie fascynującą? – Myślę, że kluczem jest pokazanie ludziom tego, co naprawdę ma znaczenie – mówi Marta. – Często oprowadzam turystów z Włoch i wtedy mogę im pokazać coś, czego w przewodnikach nie znajdą. Pewnego razu włoscy goście zapytali, gdzie w Krakowie można poczuć prawdziwy smak regionu. Zaproponowałam wycieczkę do Ojcowskiego Parku Narodowego. Tam czekał świeży pstrąg, domowy chleb, kieliszek lokalnego wina, a na deser spacer wśród ciszy i zieleni. Byli zachwyceni – wspomina Marta.

Na co dzień Marta mieszka w Nowej Hucie i tam też stara się odkrywać „nieoczywistą” Małopolskę. Współpracuje z radnymi i aktywistami i udowadnia, że Nowa Huta to nie tylko kombinat. A nieoczywisty Kraków? Jest wspaniały, wystarczy tylko zejść z utartego szlaku. – W Krakowie mamy... pasieki miejskie, na przykład przy ulicy Królewskiej. Byliśmy tam z grupą na degustacji miodu. To samo centrum miasta, a tuż za rogiem są pszczoły i kwiaty. Warto pokazać coś poza sztafą, bo prawdziwe piękno miasta zaczyna się tam, gdzie kończy się przewodnik.

Podczas letnich spacerów po Lesie Witkowskim wielu uczestników nie mogło uwierzyć, że taki zakątek istnieje w granicach Krakowa. Podobnie było w Łasku Mogińskim. A przecież to miejsca, które żyją, tętnią naturą. Jesienią uczestnicy ekowędrówek spacerują po Salwatorze i Parku Willa Decjusza – o każdej porze roku malowniczych, ale jesienią wyjątkowo urokliwych. Podczas wypraw nie chodzi tylko o spacer. To spotkanie z przyrodą i samym sobą.

– Na spacerze w Parku Lotników w Czyżynach pokazuję miejsca przygotowane do karmienia ptaków. A wzdłuż Młynówki robimy ćwiczenie: proszę wszystkich, żeby odłożyli telefony. Zatrzymujemy się i słuchamy szumu drzew, śpiewu ptaków, własnego oddechu. Tak mało mamy takich chwil na co dzień. W planach wiosennych mamy powrót do jogi w parkach miejskich, a także realizację sesji kąpieli leśnych w małopolskich lasach z „Twoje okno na spokój”. Panią Monikę, certyfikowaną nauczycielkę terapii leśnej, poznałam podczas jednego z zielonych spacerów – opowiada Marta.

Setki powodów, by wracać

Gdy pytam, które miejsce w Małopolsce poleciłaby komuś, kto chce się w regionie zakochać, śmieje się:

– Nie da się polecić jednego! Każdy podregion jest inny, wyjątkowy.

Wymienia dolinki podkrakowskie: Dolinę Kluczwody i Dolinę Raclawki. Zachwyca ją Sądecczyzna, z jej górkami klimatem, okolice Tarnowa z pięknymi winnicami i region Jeziora Czorszyńskiego.

– Chciałabym jeszcze odkryć Beskid Niski – dodaje. – Czuje, że tam drzemie autentyczność i lokalność, której dziś coraz mniej. Nie zapominamy także o lokalnych festiwalach, rzemiośle i atrakcjach przyjaznych dzieciom i całemu rodzinom. Chciałabym, aby w przyszłym roku było więcej ekowędrówek dla mniejszych odkrywców – dodaje Marta.

Te małe odkrycia sprawiają, że do Małopolski chce się wracać. Zawsze inaczej, z ciekawością i sercem otwartym na nowe doświadczenia.



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

– Absolutnie nic mnie nie ciekawi w złu. Przeraża mnie raczej! Moje książki kręcą się wokół banalności zła i tego, że ono może czaić się wszędzie – mówi pisarka Katarzyna Puzyńska, autorka m.in. popularnej serii o policjantach z Lipowa

Anita Czapryn

KATARZYNA PUZYŃSKA: KRYMINAŁ TO WSPÓŁCZESNA BAŚŃ, W KTÓREJ ZŁO NA KONIEC NAJCZĘŚCIEJ PRZEGRYWA

Akcja twojej najnowszej książki „Nic takiego” dzieje się w Zalesiu i Piasecznie pod Warszawą. Dlaczego porzuciłaś Lipowa?

Pisanie Lipowa stało się w pewnym momencie dla mnie bardzo trudne. A to dlatego, że przemyciłam tam dużo elementów z własnego życia. Dla Czytelniczek i Czytelników wszystko było fikcją. Ja patrzyłam na to trochę inaczej. To był duży bagaż emocjonalny i gdzieś przy okazji straciłam radość z tworzenia tej sagi. Potrzebowałam odmiany. Inną kwestią był też dla mnie kryminał jako gatunek. Zaczęło mnie gryźć, czy w ogóle powinnam go pisać i niejako robić rozrywkę z tragedii. Przecież cała opowieść rozwija się wokół morderstwa. Jestem również autorką książek non-fiction, wywiadów z Policjantami, oraz Wdowami po Policjantach. Może dlatego, znając dużo prawdziwych opowieści dotyczących ludzkiego cierpienia i zbrodni, inaczej już na nią patrzę niż na początku. Widziałam prawdziwe łzy, słyszałam, jak załamywały się głosy nawet największych twórców. Bo najbardziej wymyślna zbrodnia w książce to tylko funkcja, a ta banalna, ale z prawdziwego życia, to już zupełnie inna sprawa. W każdym razie potrzebowałam odmiany. Wybrałam się na wycieczkę literacką w stronę fantastyki. To było dla mnie jak wakacje! Bardzo tego potrzebowałam. Kocham fantastykę, bo dla mnie to gatunek, który pozwala na największą wolność twórczą. Jednocześnie, paradoksalnie - choć na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać inaczej - jest gatunkiem, który pozwala wiele powie-

dzieć o nas samych i świecie wokół nas. Tylko robimy to pod płaszczykiem baśniowej opowieści. Po kilku książkach z wątkami magicznymi poczułam jednak, że zaczynam tęsknić do kryminału. Nadal nie znalazłam odpowiedzi na niektóre dręczące mnie pytania - nazwijmy je moralnymi. Pociesza mnie jednak fakt, że kryminał to nie tylko robienie rozrywki z czegoś strasznego. To także taka współczesna baśń, gdzie zło jednak na koniec najczęściej przegrywa. Poza tym często dostaję niesamowite wiadomości od moich Czytelniczek i Czytelników, że moje książki są dla nich ważne. To rozrywka, ale potrafi też pomóc przejść przez trudny czas w życiu, zapewnić odskocznik. Pomyślałam, że może więc moja praca ma jakiś sens. Kiedy zdecydowałam, że chcę wrócić do kryminału, wiedziałam już, że nie chcę pisać dalej Lipowa, że muszę się oderwać od tego, co było. Dlatego rozpoczęłam nową serię. Na miejsce akcji wybrałam Piaseczno i Zalesie, ponieważ te tereny są również bliskie mojemu sercu. Ja zawsze piszę sercem, więc i miejsce akcji w ten sposób wybieram. Mieszkam obecnie w pobliżu, więc było mi też łatwiej robić research, bo znam te wszystkie miejsca.

Jaką najważniejszą lekcję wyciągnęłaś z Lipowa, którą zastosowałaś w nowym cyklu?

Że muszę zachować dystans dla własnego zdrowia psychicznego! Tak, jak wspominałam - w tamtej serii pojawia się wiele prawdziwych elementów, choć są ukryte pod fikcją. Tym razem chcia-

łam tego uniknąć i skupić się na radości tworzenia czegoś, co bazuje bardziej na moich obserwacjach świata, ale nie (aż tak bardzo, jak w Lipowie) na moim własnym życiu.

Wróciłaś do klasycznego kryminału, bo w nim czujesz się najlepiej? Co cię ciekawi w zlu?

Absolutnie nic mnie nie ciekawi w zlu. Przeraża mnie raczej! Moje książki kręcą się zwykle wokół tematu banalności zła i tego, że ono może niestety czaić się wszędzie. Może trochę to w ten sposób oszłam? Boję się tego, ile zła jeden człowiek może zrobić drugiemu. Jestem trochę niedzisiejsza. Słowem, idealistka ze mnie i chciałabym, żeby świat był dobry i piękny. Niestety, zawsze trafi się ktoś, kto będzie innym źle życzył. Nie potrafię tego zrozumieć. I może właśnie odpowiedzi na to, dlaczego tak jest, szukam w książkach? Natomiast klasyczny kryminał to nie tylko opowieść dotycząca zła, to również gra intelektualna. I w tym też tkwi siła tego gatunku. Człowiek to istota, która lubi intelektualne wyzwania. A kryminał to gra pomiędzy Autorem a Czytelnikiem. Ja zostawiam ślady, Wy ich szukacie. Ten gatunek zakłada, że odgadnięcie zagadki jest możliwe. Pisarz zostawia ślady tak, żeby można było dojść po nich do rozwią-

zania. Ta rozgrywka jest dla mnie czymś inspirującym; trochę, jak gra w szachy.

Ofiara, która wie, że zginie i jest gotowa na śmierć. Pedantyczny prokurator, który ma swoją tajemnicę. Policjantka z nadwagą, która wróży z tarota - nawiasem mówiąc to moja ulubiona postać z tej książki. Co było impulsem do napisania takiej powieści: konkretna sprawa, czy wyróżniające się postaci?

Miałam w głowie te postaci już od pewnego czasu. Każda z nich jest mi w jakiś sposób bliska. Starałam się stworzyć je w ten sposób, że jeszcze nieraz zaskoczą! Każda skrywa jakąś tajemnicę. Nie wszystkiego dowiemy się oczywiście w pierwszej części! Na niektóre odpowiedzi trzeba będzie jeszcze poczekać! To bohaterowie z potencjałem na dłuższą opowieść. Mam więc nadzieję, że ich polubicie. Swoją drogą zawsze ciekawi mnie, jak postaci są odbierane. To trochę, jak test Rorschacha - z plamami atramentu. Każdy interpretuje je inaczej. Według swojego doświadczenia. Podobnie wybór ulubionej postaci wiele mówi o samej osobie! Jako ciekawostkę dodam, że z reguły ja lubię zupełnie inne postaci niż Czytelniczki i Czytelnicy! Nie będę jednak zdradzać na razie, która z postaci z tej

książki jest mi najbliższa, żeby nie robić spoilerów!

No i co było pierwsze: intryga, konstrukcja zagadki czy budowanie bohaterów? Bohaterowie mają swoje pierwowzory w rzeczywistości?

Trudno mi powiedzieć, co było pierwsze. Z reguły to dzieje się równolegle. Bohaterowie nie mają pierwowzorów w postaci żyjących osób, ale tworzyłam te postaci z myślą o różnych osobach. Niejako dla nich. Żeby czuli, że mają swoją reprezentację w literaturze. To może zabrzmieć jak truizm, ale moim zdaniem czasem znalezienie w bohaterach siebie może podziałać jak zastrzyk energii. Coś w stylu: nie tylko ja przez to przechodzę, jest ktoś jeszcze. To może dać siłę. Może też skłonić do przemyśleń. Bo kryminał staje się też taką współczesną powieścią. Mamy zagadkę, mamy grę intelektualną, ale mamy też miejsce na zostawienie tematów do dyskusji. Nawet takiej z samą sobą, czy samym sobą. Tematy związane z macierzyństwem, z dobrostanem psychicznym, orientacją seksualną, czy nawet wspomnianą nadwagą i tym, jak taka osoba jest traktowana, i wiele innych kwestii. Cieszę się, że osoby, które do tej pory przeczytały, dla których te tematy poruszałam, pozytywnie to oceniają. Bo bardzo się bałam, czy uda mi się przekazać to, co chciałam. Każdy ma przecież inne doświadczenia. Wracając do policjantki, o której wspominałaś. Geneza tej postaci sięga kilka lat wstecz. Spotkałyśmy się z autorką Dominiką Gwit i rozmawiałyśmy o tym, że brakuje takich bohaterów w literatu-

rze. Ta rozmowa była dla mnie ważna i została ze mną. Byłam wtedy w trakcie tworzenia Lipowa. Miałam tę postać w głowie, ale nie chciałam jej umieszczać w tamtej serii, bo było tam już dużo postaci. A bardzo chciałam Kają wyeksponować. Choć, jak przeczytacie „Nic takiego”, zobaczycie, że akurat ta postać nie zerwała do końca z Lipowem! Hala i Sebastian to hołd dla moich przyjaciół LGBTQ+. Starałam się oddać rozterki i trudności, ale też pokazać siłę i sprawczość. W przypadku Hali ważnym wątkiem są też jego zmagania z zaburzeniami obsesyjno-kompulsyjnymi. Murawska z kolei reprezentuje zarówno rozterki samotnego macierzyństwa, jak i walkę o pozycję zawodową. To tylko część poruszanych w tej książce kwestii. Są przecież jeszcze postaci poboczne i ich historie. Jestem z wykształcenia psychologiem, może więc ten nacisk na budowanie postaci to takie moje zboczenie zawodowe. Mam nadzieję, że wiele osób odnajdzie w tej historii jakiś bliski sobie wątek.

Tarot jako narzędzie fabularne też jest bardzo ciekawe; czy chciałaś powiedzieć nim coś więcej, na przykład, że potrzebujemy więcej intuicji w dzisiejszych cyfrowych czasach? Czy dla ciebie intuicja ma znaczenie?

Tarota użyłam ze względu na moją przyjaciółkę i współpracowniczkę, Anię, która bardzo lubi takie tematy. Chciałam jej zrobić niespodziankę, więc robiłam research, nie pytając jej o nic, mimo że na pewno chętnie by mi pomogła! Myślę, że intuicja jest w życiu ważna. Często opiera się ona na do-

*PISANIE LIPOWA STAŁO SIĘ
W PEWNYM MOMENCIE DLA MNIE
BARDZO TRUDNE. A TO DLATEGO,
ŻE PRZEMYCIŁAM TAM DUŻO
ELEMENTÓW Z WŁASNEGO ŻYCIA*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Katarzyna Puzyńska: We mnie ciągle coś krzyczy. Wątpliwości, lęki, nadmierna być może wrażliwość na pewne tematy. Trzeba jednak pamiętać, że choć w życiu to może być trudne, to w pisaniu pomaga

świadczeniu, jakie mamy w danej dziedzinie. Czasem nie umiemy czegoś nazwać, ale podskórnie czujemy, że coś powinno zostać zrobione w jakiś sposób. Ja tak piszę książki. Sercem i właśnie intuicją. Nie umiem tego analizować, po prostu to robię.

Wyróżnij się, albo zgiń - na ile ta zasada, która obowiązuje w reklamie, ale też i w social mediach na przykład, ma znaczenie w kryminale?

Z punktu widzenia postaci, która chce ukryć zbrodnię, raczej lepiej się nie wyróżniać. Wtedy jest większa szansa, że śledczy cię nie wytropi! (Śmiech).

Jest w książce taka scena, której autorka nie chciała, ale chciała książka i bohaterowie?

Zawsze pracuję z planem. Tworzę go, zanim usiądę do zapisu. Porównałabym to

do przygotowywania planu podróży. Zapisujemy sobie, co chcielibyśmy zobaczyć na wycieczce dajmy na to do Paryża. Na miejscu okazuje się jednak, że Luwr jest z jakiegoś powodu zamknięty i trzeba zmienić plany. Tak samo ja, już będąc w zapisie, mogę nagle odkryć, że coś, co grało na poziomie planu, jednak wygląda inaczej, kiedy jestem w danej scenie już na żywo, czyli w zapisie. Wtedy muszę ten plan modyfikować. Tak się dzieje przy każdej książce wielokrotnie i - przynajmniej w moim stylu pracy - to jest całkowicie normalne.

Ponad dekadę temu, kiedy startowałaś, dominował nurt „im brutalniej, tym lepiej”. Kryminały pełne były wymyślnych, wyjątkowo brutalnych zabójstw. Co się zmieniło od tamtego czasu w polskim kryminale?

Myślę, że nurt brutalności nadal jest obecny. Ja akurat unikam zbytnej brutalności. Uważam, że pewne rzeczy lepiej pozostawić wyobraźni czytelniczek i czytelników. Nie lubię dosłowności. Zwłaszcza w takich kwestiach. Paradoksalnie scena z mniej szczegółowym opisem może być dużo mocniejsza. Świetnym przykładem jest „Psychoza”, gdzie niewiele jest dosłownych scen, a jednak film robi bardzo mocne wrażenie. Bo sami dopowiadamy sobie dużo rzeczy. Tak naprawdę w polskim kryminale jest sporo nurtów. Były obecne wtedy i teraz. To, co się zmieniło, to podejście czytelniczek i czytelników do polskich pisarzy. Bardzo się cieszę, że teraz wiele osób przekonało się do polskiej literatury. Jedenaście lat temu było pod tym względem inaczej. Dużo osób podchodziło do niej bardzo

ostrożnie. Do dziś pamiętam wiadomość dotyczącą „Motylka”: „Książka jest dobra, mimo że polska”. A przecież polskie pisarki i pisarze są świetni! I bardzo różnorodni. Niekoniecznie trzeba lubić akurat moje książki. Wśród propozycji wydawniczych można znaleźć tyle różnych stylów pisania, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Co się zmieniło w oczekiwaniach odbiorców? Dziś bardziej interesuje czytelników psychologia, obyczaj, społeczny komentarz?

Myślę, że wszystko po trochu.

Czytelnik chce dzisiaj wiedzieć bardziej „kto zabił” czy „dlaczego zabił”?

Odpowiedzi na oba pytania są kluczowe dla kryminału. Trzecim kluczowym pytaniem jest „jak zabił”. Jeśli znamy odpowiedzi na te py-

tania, możemy zasiąść do zapisu! (Śmiech). To z punktu widzenia pisarki. A jeśli chodzi o punkt widzenia osób czytających, to już pewnie kwestia indywidualna. Dla jednych ważne będzie odkrycie tożsamości sprawcy, inni będą szukać odpowiedzi dotyczących genezy zbrodni. Dla mnie pytanie „dlaczego” zawsze jest kluczowe. Każdy chce o sobie myśleć, że jest dobry. A jednak spłot czynników sytuacyjnych i osobowościowych może doprowadzić niemal każdego na skraj. To jest to, o czym wspomniałam na początku. Szukam więc często w moich książkach odpowiedzi na pytania o początek, o moment krytyczny.

Czy widzisz zwrot ku ekranizowalności: pisanie scen jak z serialu, z kamerą na ramieniu. To jest nowa jakość w polskim kryminale? A jeśli nie, to co nią jest?

Tak, jak mówiłam, ja nie umiem tego analizować. Po prostu to robię. Na razie mam tylko jedną ekranizację. Mam nadzieję, że kiedyś powstaną kolejne. Myślę, że każda pisząca osoba o tym marzy, bo to trochę tak, jakby bohaterowie wyskoczyli z twojej głowy. Oni tam są, widzisz ich, widzisz sceny. Ale zobaczyć je rzeczywiście, nie tylko oczami wyobraźni... Super uczucie!

Co polski kryminał robi najlepiej? Jaki jest nasz lokalny smak? To poczucie humoru, czy specyficzne realia, czy obyczajowość?

Byłam kiedyś na spotkaniu w Madrycie; moje książki wydawane są również w języku hiszpańskim, i usłyszałam tam, że jesteśmy bardzo egzotyczni, a jednocześnie bliscy i podobni do Hiszpanów. Uśmiechnęłam się na określenie egzotyczni, bo przecież dla siebie samych jesteśmy zwyczajni. Dodam, że to było powiedziane w sposób bardzo pozytywny. W kontekście tego, że jesteśmy ciekawi. Polska kultura, jak i położenie geograficzne są bardzo specyficzne. A przez to bogate. Jesteśmy trochę na styku, czerpiemy z różnorodności, choć czasem niektórzy się jej boją. Myślę, że zdecydowanie nie mamy się czego wstydzić. W polskich książkach jest i mrok, i lekkość, żeby go trochę zrównoważyć. Są elementy słowiańskie, ale też tempo akcji, jak w najlepszym amerykańskim filmie. Trochę nostalgii, trochę wzniosłości, nuta niepokoju, bohaterstwo, ale też trudniejsze cechy. Myślę, że to niepowtarzalna mieszanka. Jednocześnie w literaturze piękne jest to, że wszyscy na całym świecie jesteśmy też podobni. Dobre opowieści są uniwersalne.

Możemy zrozumieć to, co napisano w Argentynie, USA, Australii, Chinach, a nawet w starożytnej Grecji.

Co, twoim zdaniem, jest najważniejsze w kryminale?

To, co w każdej dobrej książce. Autor czy autorka musi stworzyć dobrą opowieść. Jeśli pisarz jest dobrym opowiadaczem, odnajdzie się w każdym gatunku. Kochamy słuchać historii. Kiedyś siadaliśmy w kręgu przy ognisku, teraz z książką przy zapalonej lampce.

Który z polskich kryminałów najbardziej cię przeraził? A który spowodował ukłucie zazdrości, bo też chciałaś o tym napisać? Czy są takie, do których wracasz?

Uwielbiam Olgę Tokarczuk i jej „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Myślę, że można tę książkę uznać za kryminał. Tokarczuk jest wspaniała! Kocham jej język. Zazdroszczę w pozytywny sposób.

Coś się w tobie zmieniło po ponad dekadzie pisania o śmierci, kłamstwie, tajemnicach, ludzkich pożądliwościach?

Mam jeszcze więcej wątpliwości niż kiedy zaczynałam. Zwłaszcza w kontekście tego, o czym mówiłam na początku. Czy można robić rozrywkę z morderstwa? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Ciągłe pisanie kryminały, ale też nadal szukam odpowiedzi.

Kiedy ostatnio powiedziałaś sobie: „Ach, to nic takiego”, chociaż w środku wszystko w tobie krzyczało, że jest właśnie odwrotnie?

We mnie ciągle coś krzyczy. Wątpliwości, lęki, nadmierna być może wrażliwość na pewne tematy. Często staram się trochę ten zamęt w mojej głowie uspokoić. Nie zawsze się udaje. Trzeba jednak pamiętać, że choć w życiu to może być trudne, to w pisaniu pomaga. Bo dzięki własnemu rozterkom, czy wysokiej wrażliwości, można lepiej wczuć się w bohaterów. Coś za coś.

KSIĄŻKA



Katarzyna Puzyńska, „Nic takiego”, Wydawnictwo: Prószyński i S-ka, Warszawa 2025

JESIENNA MAJÓWKA NA LEWYM L4

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby

Agnieszka Domka-Rybka

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złoty rączkach: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogródzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mi w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowali się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzieś mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracownicy, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Szwecji czy Norwegii, krajanie

z Polski są oceniani jako pracownicy i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie obija.

A to już prawdziwa historia o Polaku w Norwegii.

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijny Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaźniki efektywności pracy rosną,



Za granicą, jak tutaj w Dublinie, Polacy cieszą się opinią pracowitych i solidnych. Często mają wyższe kwalifikacje od innych cudzoziemców i chętnie zdobywają nowe

ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechlubnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Bydgoszczy i Toruniu prze-

prowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrowiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez pracodawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszczał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskiego oddziału ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, wesel i innych imprez. Inny mężczyzna, korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek

w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektora ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafią. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobrze „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczą zajmującą się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawiani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytam Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nie jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja. ©©

JEDNA KONTROLA ZSZOKOWAŁA URZĘDNICZKI ZUS. WŁAŚCICIEL ZAKŁADU POGRZEBOWEGO SCHOWAŁ SIĘ DO TRUMNY, ALE ZDRADZIŁ GO... KASZEL

EHIS – Europejskie Ankietowe Badanie Zdrowia



Urząd Statystyczny
w Krakowie

To badanie, które pozwala monitorować stan zdrowia ludności i zachowania zdrowotne mieszkańców państw Unii Europejskiej.

Dzięki EHIS:

- otrzymujemy bezcenne informacje o kondycji zdrowotnej mieszkańców Polski,
- możemy porównać stan zdrowia ludności wszystkich krajów Unii Europejskiej,
- dostarczamy kluczowych informacji do podejmowania decyzji w obszarze polityk zdrowotnych przez krajowe i międzynarodowe instytucje.

Weź udział w badaniu. Ty również korzystasz z jego wyników!!!



Jak sprawdzić ankietera statystycznego?

- **Poproś o legitymację** – ankierzy zawsze muszą mieć ważną legitymację zawierającą unikalny numer, nazwę urzędu, imię i nazwisko.
- **Zweryfikuj dane ankietera** telefonicznie pod numerami +48 695 256 281, +48 532 459 441, kontaktując się z infolinią statystyczną pod numerem +48 22 27 99 999, mailowo (j.klimont@stat.gov.pl, m.welniak@stat.gov.pl).
- **Sprawdź stronę internetową** – badania-ankietowe.stat.gov.pl
- **Zaufaj intuicji** – Jeśli coś wydaje Ci się podejrzane, masz prawo odmówić udziału w badaniu i poprosić o wyjaśnienia. Bezpieczeństwo jest najważniejsze!
- **Pamiętaj!** Profesjonalny ankierer nigdy nie poprosi Cię o dane osobowe, takie jak numer PESEL czy hasła!



Twoje zaufanie, nasze zobowiązanie!

TOMASZ ZIĘTEK: AKTORSTWO I MUZYKOWANIE WYPŁYWA U MNIE Z JEDNEGO ŹRÓDŁA

Właśnie oglądamy go w głównej roli w serialu „Czarna śmierć”, który emitowany jest w niedzielne wieczory w telewizyjnej Jedynce. W styczniu zobaczymy go z kolei na kinowych ekranach w filmie „Wielka Warszawska”. Jest też piosenkarzem: śpiewa solo i w zespole The Fruitcakes. Nam Tomasz Ziętek opowiada o tym, co sprawia mu większą frajdę – występy na planie czy na scenie

Patryk Gzyl

Masz w swoim dorobku kilka ważnych filmów opartych na autentycznych wydarzeniach. Aktor inaczej podchodzi do roli w takiej produkcji?
Ja lubię tę swobodę, którą daje kreowanie napisanych postaci. Przy bohaterach wzorowanych na autentycznych osobach są pewnego rodzaju obwarowania. Do tego, jeśli są to postaci powszechnie znane, to ludzie mają o nich swoje wyobrażenia i trzeba się z tym konfrontować. Z jednej strony możliwość podejrzenia kogoś prawdziwego i wykreowania roli na podstawie istniejących materiałów jest kusząca, a z drugiej to duże ograniczenie i czasem wręcz pułapka. Bo zamiast skupiać się na scenariuszu, rozpraszamy się, szukając informacji poza nim.

W serialu „Czarna śmierć” grasz reportera Igora Bielika, który próbuje dociec prawdy o epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu w 1963 roku. To postać wzorowana na kimś autentycznym?
Mimo że serial bazuje na prawdziwej historii, to mój bohater jest postacią fikcyjną. Ale może scenarzysta miał kogoś autentycznego na uwadze? Nie wiem. Ja w każdym razie bazowałem tylko na scenariuszu.

Słyszałeś wcześniej o tych wydarzeniach?

Nie. Ale to tylko świadczy o tym, jak ówczesna władza skutecznie zadziałała, że udało się jej takie dramatyczne wydarzenia zamieść pod dywan.

Byłeś zaskoczony, gdy dostałeś scenariusz, że coś takiego się wydarzyło?
Kiedy dostałem propozycję zagrania w „Czarnej śmierci”, zerknąłem do internetu i okazało się, że jest tylko krótki opis w Wikipedii. Ale samo to hasło było na tyle ciekawe, że od razu zdecydowałem się na rozmowę o tym projekcie. To tak jak Amerykanie mają w zwyczaju zacząć produkować swoje filmy – w zarysie scenariusza już pierwsze zdanie musi powodować zaciekawienie, co dalej. Tak było i tutaj.

Są jakieś książki na ten temat?
Tak. Czytałem „Zarazę” Jerzego Ambroziewicza. Na jej bohaterach są wzorowane niektóre postacie naszego serialu. Przynajmniej główna bohaterka – lekarka Alicja Surowiec. Generalnie jednak bazowaliśmy na scenariuszu. Praca przy serialu i filmie to duża różnica. Kręciliśmy te siedem odcinków tak, jakbyśmy kręcili siedem osobnych filmów. Ilość przygotowań i szlifowania różnych rzeczy była momentami wręcz przytłaczająca.

Postać reportera walczącego o prawdę ma długą tradycję w kinie i telewizji. Szukałeś inspiracji w starych filmach czy serialach?
Dla mnie najciekawszą przestrzenią były tu lata 60., ponieważ nigdy wcześniej nie miałem okazji kreować bohatera z tamtej epoki. Igor jest młodą osobą, ale doświadczył czasów wojennych. Dlatego jest jakby uodporniony na ludzkie cierpienie. To było dla mnie najważniejsze pole eksploracji. Przyglądaliśmy się reakcjom Igora w konkretnych okolicznościach. Pokolenie, które przeżyło wojnę, reagowało inaczej niż my dzisiaj na takie tragedie, jak choroba czy utrata bliskiej osoby.

Po raz kolejny grasz postać z czasów peerelu. Poznałeś już pewnie dogłębnie tamtą epokę. Jakie masz zdanie o ówczesnej Polsce?
Teraz odkrywamy kolejne karty tamtych historii. Zobaczą, ile powstaje seriali osadzonych w czasach peerelu. Powoli wiele rzeczy wychodzi więc na wierzch. Oczywiście jest też w naszym serialu pewien rodzaj stylizacji. To była decyzja reżysera, żeby tak to pokazać. Najbardziej uderzające było dla mnie zestawienie tego, co działo się w latach 60. na świecie z tym, co działo się tutaj, w Polsce. Ten kon-

trast wiele mówi o tamtej epoce.

Diennikarze nie mieli lekkiego życia za czasów PRL-u. Dla młodego widza będzie to zrozumiałe?
Cała ta opowieść jest tak zaserwowana, że trafi do młodych widzów. Mam tu ciekawą historię, wyraziste postacie, wartką akcję. Taki też był zamysł producentów, żeby to było pokazane w takiej atrakcyjnej formie.

Trudno dzisiaj uwierzyć, że władze komunistyczne starały się ukryć prawdę o epidemii. Z czego to wynikało?
Myślę, że było wiele czynników. Partyjni władarze bali się przede wszystkim, że ich zwierzchnicy z Warszawy zarzucą im złe gospodarowanie i nieumiejętność poradenia sobie z takim kryzysem. W efekcie ktoś mógłby po prostu za to polecieć. Rozgrywki polityczne są paliwem takich sytuacji, jak epidemie.

„Czarna śmierć” można odnieść do współczesności. Grając w serialu, przypominały ci się sytuacje sprzed 5 lat z okresu pandemii?
Oczywiście. Dlatego serial ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy

chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób. Co ciekawe, pracując nad filmami, nadal trochę jeszcze tkwimy w tamtej rzeczywistości. Do dzisiaj zdarza się na planach, że wykonuje się testy na covid. Ostatnio we wrześniu były jakieś zachorowania i wróciły poranne testy.

Ty akurat dużo pracowałeś w pandemii, bo kręciłeś „Żeby nie było śladów” i „Hiacynta”.
Zdjęcia do „Żeby nie było śladów” przesunęły się przez lockdown prawie o pół roku. Kiedy tylko w wakacje poluzowano obostrzenia, od razu wskoczyliśmy na plan. Zaraz potem kręciliśmy „Hiacynta”, w efekcie czego te filmy się niestety zderzyły. No ale tak czasem bywa. Pamiętam, że mieliśmy próby w maseczkach, co było nieco absurdalne, bo potem graliśmy bez nich. (śmiech)

Chorowałeś?
Tak. To było nieuniknione.

Serial to też głos w sprawie szczepionek. Z roku na rok nasila się ruch antyszczepionkowy. Z czego to wynika?
To dla mnie niezrozumiałe. Osobiście się z tym nie zetknąłem, ale jestem świadomy, że jest takie zjawisko. Myślę, że to ma związek z generalną tendencją na całym świecie do podważania wszelkich autorytetów. Z tym to jest związane.

Niebawem zobaczymy Cię też na dużym ekranie w „Wielkiej Warszawskiej”, gdzie wcielasz się w dżokeja biorącego udział w wyścigach konnych na Śłużewcu. To było ciekawe wyzwanie?
Tak. To było wyjątkowe wyzwanie pod wieloma względami, chociażby dlatego, że wcześniej nigdy nie jeździłem konno. Praca czasem daje mi taką sposobność, by nabyć jakąś nową umiejętność – nie tylko wejścia w jakiś świat, ale też namacalnego jego spróbowania. Tutaj właśnie tak było.

I jak Ci poszło?
Na początku z przerażeniem patrzyłem na konie. W końcu to duże zwierzęta, czekało mnie więc sporo pracy. Miałem jednak dużo czasu, bo zanim wszedłem na plan, przygotowywałem się prawie pół roku. Uczyłem się jazdy – jeździłem rekreacyjnie w stajni oraz chodziłem na zajęcia fizyczne, trenażery i treningi z prawdziwymi dżokejami. Uczestniczyłem w ich szkoleniach.

Polubiłeś jazdę na koniu?
Bardzo. Teraz przez kolejne zlecenia zawodowe nie mogę się za bardzo udzielać konno. Mam jednak wrażenie, że to ze

mną zostanie. To tak samo jak z robieniem zdjęć klasycznym aparatem fotograficznym, które zostało mi po „Czarnej śmierci”. Dzięki temu serialowi nauczyłem się obsługi analogowego aparatu i wywoływania zdjęć na potrzeby scen, które realizowaliśmy. I zostało to ze mną do teraz. Bardzo lubię analogową fotografię.

Ponoć producentka „Wielkiej Warszawskiej” od początku widziała Cię w roli Krzysztofa. To ze względu na to, że fizycznie pasujesz na dżokeja?
No tak: niski i chudy. (śmiech)
To prawda – zgadzało się. Pamiętam naszą rozmowę przy okazji gdyńskiego festiwalu. Tam pojawił się ten temat i propozycja zagrania tej roli. No i przyznam szczerze, że od razu wydała mi się to wyjątkowa okazja. Zazwyczaj szuka się do danej roli aktora, który ma do jej zagrania jakieś konkretne inklinacje. Tymczasem moja styczność z koniem była wcześniej zerowa. (śmiech) Dostałem więc duży kredyt zaufania ze strony producentów, ale mam nadzieję, że go nie zawiodłem.

Jakie jest środowisko dżokejów w Polsce?
Ja uczestniczyłem w treningach uczniów, którzy przygotowują się do roli dżokeja. I co ciekawe, okazało się, że to świat zdominowany przez dziewczyny.

Dlatego, że są lekkie?
Też. Ale przede wszystkim dziewczyny są bardziej zainteresowane jazdą konną, nawet w sensie rekreacyjnym.

Dobrze się zarabia w tym zawodzie?
Kiedy ktoś wygrywa, to pewnie tak. Najpierw trzeba mieć na czym pojechać, czyli mieć dosiad. Właściciel konia musi zapłacić wpisowe za jego udział w wyścigu, musi więc wierzyć, że mu się to w jakiś sposób przynajmniej zwróci. Zyski są natomiast zależne od rangi danego toru i wyścigu. Spośród wszystkich uczestników tego wyścigowego proceduru dżokeje biorą w nim udział jednak przede wszystkim z pasji, a nie z podobek finansowych.

Pomógł Ci ponoć brat Wojtek – trener personalny. Na czym to polegało?
Wojtek przygotował mi plan treningowy, który miał mi pomóc w realizowaniu scen z dosiadem sportowym. To specyficzny sposób jazdy na koniu, w którym jeździec unosi się na nogach w strzemionach nad siodłem. Chodziło tu o to, aby fizycznie wytrzymać czas realizacji zdjęć.

To było dla Ciebie najtrudniejsze?



FOT. WOJCIECH WĘGRZYŃSKI

Tomasz Ziętek: Serial „Czarna śmierć” ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób

To generalnie była bardzo satysfakcjonująca praca. Oczywiście fizycznie drenująca, ale teraz, jak się z perspektywy czasu na to patrzy, postrzegam ją jako superprzygodę. Najtrudniejsze było wymyślenie, jak pokazać sceny wyścigu, bo kamera i konie to nie jest oczywiste połączenie. Co ciekawe, nie mieliśmy możliwości jeździć po tym torze, na którym odbywają się normalnie wyścigi. Udawaliśmy tylko, że jeździmy po nim, a robiliśmy to obok toru. Magia kina sprawia jednak, że to wszystko się składa. Nie wspominając o tym, że przez cały okres zdjęciowy kręciliśmy prawdziwe wyścigi, które trafiły potem do filmu, stanowiąc spójną całość z tymi udawanymi scenami.

Tym razem rzecz się dzieje na początku lat 90. To Twoje dzieciństwo. Wtedy rodził się polski kapitalizm. Jak Ci się kojarzy ta epoka?

Patrzę dziś na tamten czas z nostalgią. W „Wielkiej Warszawskiej” musieliśmy tę epokę odtworzyć, bo stolica bardzo się zmieniła od tamtych czasów. A to okazało się niełatwe – trzeba było nadać budynkom czy samochodom ten charakterystyczny rodzaj patyny, jakie miały lata 90., nie mówiąc już o specjalnych kostiumach. Wejście potem w ten świat było bardzo ciekawe.

„Wielka Warszawska” to pod względem rozmachu jedna z największych produkcji zrealizowanych ostatnio w Polsce. Odczuwało się to na planie?

Na pewno pod względem ilości koni w filmie jesteśmy nie do pobicia. Mam nadzieję, że to przełoży się na odbiór „Wielkiej Warszawskiej” w kinach. Mnie jako aktorowi ciężko się do tego ustosunkowywać, bo ja patrzę na film inaczej niż zwykły widz. Ponieważ pracowałem na jego planie, kiedy idę do kina, to mam wrażenie, że oglądam jakiś pamiętnik z wakacji. Widzę, gdzie danego dnia kręciliśmy, które sceny trzeba było dublować i ile razy. Tego rodzaju historii. Nie widzę tej impresji, którą odbiera zwykły widz.

„Wielka Warszawska” dopełnia trylogię scenarzysty Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”. Co je łączy?

Kluczem do tych wszystkich filmów jest przekręt. Na poziomie fabularnym nie ma żadnych wspólnych elementów w rodzaju powracających bohaterów czy tych samych miejsc akcji. Jan Purzycki chciał nakręcić „Wielką Warszawską” jeszcze w latach 80., ale komunistyczne władze się nie zgodziły, bo nie chciały pokazać ciemnej strony wyścigów na Służewcu.

No właśnie: Twój bohater to dżokej, który musi skonfrontować swoje marzenia z brudnymi realiami wyścigów konnych. Naprawdę tak wygląda polski sport od podszewki?

Z tego, co wiem, wszystko się bardzo zmieniło od lat 90., jeśli chodzi o wyścigi konne. Dzisiaj komputery sprawiają, że organizatorzy mają niewyobrażalnie większe możliwości weryfikacji wielu rzeczy. W tamtych czasach tego nie było, co pozwalało na różne przekręty. Teraz gra się rozgrywa na innych poziomach niż kiedyś.

Obecnie masz dwie duże produkcje: „Czarną śmierć” i „Wielką Warszawską”. Ale w minionych trzech latach bardziej skupiałeś się na śpiewaniu niż aktorstwie. Z czego to wynikało?

Chciałem wydać solową płytę i pojechać w trasę koncertową. Teraz pracuję nad drugim albumem. Instrumenty są już zarejestrowane, czeka mnie jeszcze nagranie wokali. Może uda się to skończyć w tym roku. Praca na filmowym planie trochę utrudnia jednak te działania, jestem bowiem w trakcie zdjęć do nowego projektu do stycznia.

Znaliśmy Cię do tej pory z zespołu The Fruitcakes. Co Cię skłoniło, aby rozpocząć solową działalność?

W ciągu ostatnich lat nabierałem do szuflady sporo pomysłów, które nie pasowały

do The Fruitcakes i chciałem się z nich po prostu odkorkować. Przez to, że gdzieś tam one leżały, czułem, że nie mogę pójść dalej, dopóki nie ujrzą światła dziennego. Cały czas komponuję i piszę nowe piosenki, więc naturalne jest, iż chcę, aby docierały do słuchaczy. Teraz kończę drugą płytę, a komponuję już rzeczy na kolejną. Jestem więc myślami dalej. Ale ten proces trzeba doprowadzić do końca, a tym końcem jest moment oddania płyty w ręce słuchaczy. Stawiam sobie deadline na przyszły rok i mam nadzieję, że się uda.

Wolisz działać solo niż w zespole?

Z racji moich aktorskich obowiązków jest mi łatwiej działać solo niż z zespołem, tym bardziej że nasz perkusista jest szwagierem i tam robi karierę ze swą nową grupą. Ostatnio był nawet z koncertami w Polsce. W The Fruitcakes jesteśmy wszyscy czterej kompozytorami, tworzenie repertuaru jest więc nieco bardziej skomplikowane. Na pewno wrócimy jeszcze z jedną płytą, bo trwają nad nią prace. Ale to w swoim czasie. Moje piosenki nie mieszczą się w formule The Fruitcakes, więc śpiewam je sam.

Słychać w nich mocne echa folku i country, a to przecież amerykańskie brzmienia. Co Cię ciągnie za Atlantyk?

Nie kategoryzowałbym tego geograficznie. Wydaje mi się, że to tylko kwestia użytego instrumentarium. Gitara akustyczna tak mocno się kojarzy. Na pewno jest to wypadkowa tego, co sam słucham – ostatnio to głównie amerykański zespół Wilco i jego frontman Jeff Tweedy. To moje najważniejsze inspiracje. Choć teraz, żeby się wesprzeć na duchu w czasie realizacji filmu, słucham starych hitów. Bo dobre nastawienie to połowa sukcesu. A obecnie pogoda jest straszna, do tego dużo kręcimy w nocy, nie jest więc lekko. Muzyka daje mi jakże potrzebny promyk słońca.

W Twoich piosenkach jest dużo nostalgii. Skąd się ona bierze?

Gdybym wiedział, to pewnie bym nie pisał piosenek. (śmiech) Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Ja tak sobie to diagnozuję, że to potrzeba tworzenia, która znajduje różne sposoby ujścia. Po części w postaci kreacji aktorskich, a po części w piosenkach, w tekstach. Dla mnie to wszystko wypływa z jednego źródła. Ale gdzie ono jest? Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie. Zaletą pracy solowej nad muzyką jest to, że większość rzeczy robię sam, dlatego mam większy wpływ na tę wypowiedź. Praca w filmie ma bardzo zbiorowy charakter. Na moją kreację aktorską składa się charakterystyka

cja, kostium, oświetlenie, pokazanie tego w obrazie. Dlatego czuję, że w obszarze muzycznym mam większą sprawczość. W efekcie jestem inaczej spełniony.

A co Ci przynosi więcej radości?

Nie wiem. Bo kiedy robię jedno, to tęsknię za drugim. I na odwrót. To taki odwieczny dylemat. (śmiech)

Masz za sobą koncerty solowe. Jesteś zadowolony z tej trasy?

Tak. Cieszę się bardzo, że mogłem podczas tych występów zaprezentować piosenki już z tej mojej drugiej płyty. Dzięki temu mogłem energetycznie odbić się od reakcji ludzi na te numery, co miało wyraźny wpływ na ich ostateczny kształt. To były zawsze miłe spotkania w całej Polsce i od razu okazja do wielu prywatnych odwiedzin. Mam nadzieję, że w przyszłym roku znów uda mi się wygospodarować czas na taką trasę. Zobaczmy, jak to się potoczy.

Na Twoich koncertach dominują dziewczyny. To ze względu na Twoją aktorską popularność?

W dużej mierze pewnie tak. Ale wydaje mi się, że nie tylko. Miałem okazję spotkać się po tych koncertach z kilkoma ojcami, którzy przyszedli ze swoimi córkami i byli bardzo zadowoleni, że słuchają one czegoś, czego i oni z przyjemnością mogą posłuchać. (śmiech) Czyli trafiam jednak i do facetów.

Sam jesteś od ponad roku ojcem. Jak się odnajdujesz w tej roli?

To zdecydowanie moja najważniejsza rola w życiu. Ale to praca w innej lidze.

Wdrożyłeś się już w opiekę nad maluchem?

Co chwilę są jakieś nowe wyzwania, więc chyba nie da się tak wdrożyć totalnie raz a dobrze. Ale to zawsze ciekawe zajęcie i cudowny czas, choć operuje się w zupełnej innej gęstości materii życia.

Jakim jesteś ojcem?

Na pewno jestem ojcem pracującym, ale zawsze staram się jakoś rekompensować synowi swoją nieobecność. Co ciekawe: syn miał okazję być już ze mną na kilku planach, choćby przy wspomnianej „Wielkiej Warszawskiej”. Oglądał konie w stajni. (śmiech)

To pewnie wyrośnie z niego kolejny aktor.

Zobaczmy, jeszcze do tego dużo czasu. Jak na razie cieszę się, że w „Czarnej śmierci” po raz pierwszy w karierze mogłem zagrać ojca. Mam tam kilkuletnią córkę, mogłem więc czerpać na planie z prywatnych doświadczeń, a nie tylko z wyobraźni.

Kształtują wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W Plebiscycie Edukacyjnym 2025 wyróżniamy tych, którzy nie tylko uczą, lecz także inspirują. Tych, którzy potrafią w uczniach rozbudzić pasję, ciekawość świata i wiarę w siebie.

Uczestnicy wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025 to ludzie, dla których szkolne sale są miejscem spotkań, roz-

mowy i odkrywania talentów, a nie tylko przekazywania materiału. Każda z osób nominowanych w tej akcji ma swoją własną, wspianą historię do opowiedzenia. Historii o uczniach, chwilach wzruszenia. O pracy, która staje się częścią życia - misją i powołaniem, a nie tylko zawodem. Dzięki takim właśnie osobom - które dziś możecie bliżej poznać z naszej publikacji - szkoła jawi się nie tylko jako instytucja, ale również prze-

strzeń, w której rodzą się przyszłe pokolenia - pełne odwagi, empatii i ambicji.

To oni kształtują nie tylko ich wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę, by sięgać po więcej. Ci z nas, którzy już dawno pokończyli swoje szkoły, wiedzą, że właśnie tacy nauczyciele, pedagodzy zostają w pamięci na całe życie. A jak oni widzą swoją pracę? Tego możemy dowiedzieć się właśnie z rozmów z nimi. Mówią, że praca na-

uczyciela to codzienność pełna emocji, odpowiedzialności i chwil, które zostają także w ich sercach na zawsze. Bo przecież każda lekcja to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale też spotkanie z człowiekiem, który dorasta na ich oczach. Wspieranie w tym procesie wymaga nie tylko cierpliwości i zaangażowania, ale także wiary w sens tego, co się robi, zasiewa - bo przecież czasami efekty, plony widać dopiero po latach...

Miłość do człowieka, odwaga do działania i wiara, że dobro wraca

Praca w oświacie to dla Niej nie zawód - to powołanie, sens i styl życia. To codzienne towarzyszenie dziecku w jego drodze ku samodzielności, szczęściu i odkrywaniu własnego potencjału.

Monika Drozd (Przedszkole Niepubliczne Akademia Dziecka, Naprawa) w swojej pracy łączy rolę pedagoga, logopedy, nauczyciela organizatora, a często także przewodnika i powiernika emocji dziecka oraz jego rodziny. Oświata, szczególnie w ujęciu



integracyjnym i terapeutycznym, to dla Niej przestrzeń, w której serce spotyka się z nauką, a empatia z profesjonalizmem. - To właśnie w przedszkolu i ośrodku, które stworzyłam - „Akademia Dziecka” i „OREW Skrzydła” - każdego dnia widzę, jak edukacja może dosłownie zmieniać życie - zauważa. Ma w sobie miłość do dzieci i głębokie przekonanie, że każde - niezależnie od trudności, ograniczeń czy diagnozy - ma w sobie nieopartywalny potencjał, który można wydobyć.

W Jej pamięci najbardziej pozostają momenty przełomowe

- Od zawsze wiedziałam, że chcę pracować z dziećmi, bo to właśnie one uczą cierpliwości, spontaniczności i radości życia - mówi Monika Skraba.

- Praca w oświacie to dla mnie misja i codzienne wyzwanie. Jako nauczyciel wychowania przedszkolnego mam świadomość, że uczestniczę w jednym z najważniejszych etapów rozwoju dziecka. To odpowiedzialne, ale satysfakcjonujące zadanie, które daje wpływ na przyszłość młodych ludzi -



wyjaśnia Monika Skraba (Zespół Szkolno-Przedszkolny, Wysowa-Zdrój). Od zawsze wiedziała, że chce pracować z dziećmi. To właśnie ich szczerość i naturalna ciekawość świata sprawiły, że wybrała tę drogę i nie wyobraża sobie innej.

Najwięcej radości dają Jej te zwykłe, codzienne momenty - szczery uśmiech dziecka, jego postępy, przytulenie na powitanie czy duma, że potrafi zrobić coś samodzielnie: - To właśnie takie chwile budują więź i pokazują, że moja praca ma znaczenie.

Dla nich jest w stanie poruszyć niebo i ziemię - dla „swoich” dzieci

Już jako dziecko marzyła o tym, by zostać nauczycielką: - Lubiałam bawić się „w szkołę”, uczyć swoje lalki i młodsze koleżanki, przygotowywać dla nich „lekcje” i wspólnie odkrywać świat.

Z czasem to dziecięce marzenie przerodziło się w prawdziwe powołanie. - Wybrałam tę drogę, ponieważ wierzę, że właśnie w przedszkolu zaczyna się cała przygoda z nauką i wychowaniem. Chciałam być częścią tego pięknego początku - i dziś wiem, że dokonałam właści-



wego wyboru - mówi Klaudia Kraińska (Niepubliczne Przedszkole SensoMowa, Kraków). Praca w oświacie to dla Niej nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja. Każdy dzień w przedszkolu to okazja, by inspirować dzieci, pomagać im odkrywać swoje talenty i kształtować postawy, które będą towarzyszyć im przez całe życie. To praca wymagająca cierpliwości, empatii i otwartości, ale jednocześnie dająca ogromną satysfakcję, gdy widzi się efekty swojej pracy w postaci rozwoju dzieci.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Joanna Breńska**, Niepubliczne Przedszkole Przedszkolinek, Tarnów
2. **Magdalena Machura**, Przedszkole Publiczne Wesoła Pomarańcza, Kraków
3. **Monika Obrochta**, Przedszkole nr 3, Zakopane
4. **Agnieszka Nowakowska**, Zespół Placówek Oświatowych, Wola Filipowska
5. **Monika Skraba**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Wysowa-Zdrój

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Magdalena Burczyńska**, Szkoła Podstawowa nr 162 im. Prof. Władysława Szafera, Kraków
2. **Joanna Tryk**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Polskiej Marynarki Handlowej, Tarnów
3. **Julia Gładysz**, Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Bemke, Klecza Dolna
4. **Magdalena Gugala**, Publiczna Szkoła Podstawowa, Rozkochów
5. **Dorota Zwolińska**, Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka, Zabierzów

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Mateusz Rogaski**, Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 12, Kraków
2. **Alicja Sowa**, Publiczna Szkoła Podstawowa, Iwkowa
3. **Barbara Apola**, Miejski Zespół Szkół nr 3 im. św. Jana Kantego, Gorlice
4. **Dorota Haluch**, Szkoła Podstawowa im. Króla Kazimierza Wielkiego, Brunary
5. **Łukasz Kalisz**, Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Grabno

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Joanna Łapka**, Publiczne Liceum Ogólnokształcące Sióstr Salezjanek im. Świętego Dominika Savio, Kraków
2. **Sylvia Zawada**, Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica, Olkusz
3. **Barbara Machnik**, I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki, Mysłenice
4. **Katarzyna Kamińska-Szetela**, Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego, Biecz
5. **Maria Miraj**, Zespół Szkół im. Bohaterów Westerplatte, Jabłonna

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr inż. Tomasz Majka**, Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki, Kraków
2. **dr Rafał Abramciów**, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej, Kraków
3. **dr hab. prof. Katarzyna Plutecka**, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej, Kraków

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Iwona Karoń**, Przedszkole Bajkowa Kraina, Skawina
2. **Katarzyna Seremak-Kędzior**, Niepubliczne Przedszkole Harmonia, Kraków
3. **Halina Kawiorska**, Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki, Racławice

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Ewelina Durak**, Szkoła Podstawowa im. Jana Kasprzowicza, Sobolów
2. **Edyta Głęb-Wróbel**, Zespół Szkół Techniczno-Usługowych, Trzebinia
3. **Natalia Szlachetka**, Zespół Szkół, Świątniki Górne

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Harmonia**, Kraków, Tomickiego 22
2. **Przedszkole Niepubliczne Przedszkolinek**, Tarnów, Węgrzyna 1
3. **Przedszkole Bajkowa Kraina**, Skawina, 29 Listopada 12D/1

SZKOŁA ROKU

1. **Prywatne Liceum Ogólnokształcące - Niższe Seminarium Duchowne Franciszkanów**, Wieliczka, Brata Ałojzego Kosiby 31
2. **Publiczna Szkoła Podstawowa**, Rozkochów, Chemików 4
3. **Liceum Ogólnokształcące z Oddziałem Dwujęzycznym im. Piotra Michałowskiego TSSP**, Kraków, Piotra Michałowskiego 4

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Centrum Językowe DailySpeakSpot**, Bochnia
2. **Ośrodek Języka Angielskiego JAFEK**, Nowy Sącz, Bora-Komorowskiego 22/5
3. **Sorys Language Corner**, Kraków, Zachodnia 9

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetakrakowska.pl/nauczyciel



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

GUSTA KULINARNE, CZYLI POŻERACZE HOT DOGÓW

Wszyscy znają łacińskie powiedzenie „De gustibus non est disputandum” które – bardzo słusznie – uważa się za wezwanie do zaniechanie dyskusji na dowolny temat, gdy obszar dyskusji wykracza poza obszar ocen konkretnych znanych faktów i racjonalnych argumentów i wkracza w dziedzinę subiektywnych opinii, które każdy z dyskutujących może mieć odmienne i nie zamierza ich zmieniać. Jednak ja jako twardo kształcony w liceum w zakresie łaciny wiem, że łacińskie słowo gustus oznacza głównie smak.

No więc dzisiaj będzie o smakach. Moich smakach. O tym, co lubię.

Nie zamierzam Państwa namawiać, żebyście mnie naśladowali, bo moje gusta są zdecydowanie niewyrafinowane, chociaż z racji pełnienia różnych ważnych funkcji zdarzało mi się uczestniczyć w bardzo wysublimowanych w treści i w formie oficjalnych biesiadach. Zresztą ja już raz za te prostackie gusty kulinarne zostałem srodze ukarany. Otóż w dniu 28.07.2024 opublikowałem artykuł „Jak jeść tanio i smacznie na wakacjach?”.

Ale byli też tacy, których ten tekst oburzył! W szczególności dotyczyło to pana, który wcześniej na drugi dzień po każdorazowym wydaniu mojego felietonu w gazetach – udostępniał mój tekst także na stronie internetowej aktualności AGH. Otóż ów pan po wydrukowaniu w gazetach mojego felietonu o wyżej podanym tytule – odmówił jego wystawienia na stronie AGH, bo przyznałem się w tym tekście do tego, że lubię podczas wyjazdów zupki błyskawiczne. Zupki takie kupuje się w torebkach w każdym sklepie spożywczym. Złożone są one z bardzo cienkiego makaronu wynalezione przez Japończyka Momofuku Andu i dodatku smakowego w postaci torebki czegoś, co się nazywa Soup Base i co wolę nie wiedzieć, czym jest. Taki makaron ze smakowym dodatkiem trzeba zalać wrzątkiem w kubku, poczekać kilka minut i już można jeść. Oczywiście nie można tak

się odżywiać długo, bo to niezdrowe, ale awaryjnie w czasach gdy wyjeżdżałem na konferencje naukowe do różnych odległych krajów, ratowało mnie przed koniecznością wydawania „cennych dewiz”, których na takie naukowe delegacje dostawało się bardzo mało.

Dzisiaj chcę się przyznać do jeszcze jednej potrawy, którą bardzo lubię i zjadam ze smakiem także w Polsce. To hot dog (gorący pies?). Każdy chyba wie – gorąca podłużna bułka z otworem, do którego wkłada się gorącą kiełbaskę i sos o wybranym smaku. Uwielbiam!

Przeczytałem o historii powstania tego przysmaku.

W 1478 roku w Frankfurt nad Menem wynaleziono cienkie kiełbaski nazywane frankfurterkami. Ale początkowo była to po prostu jeszcze jedna wędlina – i tyle. Potem około 1600 roku niemiecki wędliniarz Johann Georghehner wymyślił parówki wkładane do bułki, które nazwał Dachshund, czyli jamnik. Ale Niemcy tych jamników nie pokochali. Poznali się natomiast na nich Amerykanie, których możliwością zjedzenia czegoś smacznego i pożywnego dosłownie w biegu dosłownie zachwyciła. Podobno pierwszą budkę z tymi gorącymi parówkami w bułce otworzył niemiecki imigrant Charles Feltman. Budkę postawił na Coney Island, gdzie mieszkańcy Brooklynu chętnie wypoczywali na plaży lub na nadbrzeżu z widokiem na Manhattan – ale chętnie coś przy tym przegryzli.

Więc Feltman wyszedł im na przeciw i w ciągu pierwszego roku sprzedał 3684 hot dogi. Uznał to za sukces!

Ale czymże jest ta liczba wobec obecnych „pożeraczy hot dogów”?

W Polsce zjadamy je na stacjach benzynowych (Orlen sprzedał w 2022 roku 58 mln hot dogów), w Żabce (74 mln w 2022 roku), a także w wielu innych miejscach – i spożycie to stale rośnie. Zatem ja z moim upodobaniem do tej przekąski nie jestem jakimś szczególnym wyjątkiem!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROBERT LEWANDOWSKI

Postawił granicę
Kiedy słynny piłkarz przeprowadził się do Barcelony, w internecie zaroilo się od filmików, na których widać, jak jego żona tańczy zmysłową baletkę z przystojnymi instruktorami. Wywołało to falę seksterskich komentarzy i sugestii, że Lewandowski romansuje na prawo i lewo. Teraz z wydanej właśnie biografii „Lewandowski. Prawdziwy” dowiadujemy się, że mężowi celebrytki było to bardzo nie w smak. – Internet płonął, wszędzie były filmiki, stopklatki, komentarze. W końcu się wkurzyłem, bo było tego za dużo – powiedział sportowiec. I dodał: Chociaż zawsze wspieram moją żonę i jej pasję, to w tamtym przypadku musiałem postawić granicę. Nie była to jednak kwestia samego tańca, a tego, jak to wszystko wyglądało z boku i jak się czułem, obserwując cały ten hejt.

KATARZYNA CICHOCHEK

Czyniła podchody

Plotkarskie media dowiedziały się, że na niedawnym ślubie celebrytki i Macieja Kurzajewskiego zabrakło dwóch ważnych dla nich osób. Otóż na ceremonii nie pojawił się szesnastoletni Adam, syn Katarzyny Cichochek i Marcina Hakiela. Chłopak przebywał bowiem wtedy na wymianie uczniowskiej w Argentynie. – Moja była próbowała robić podchody, żeby go ściągnąć, ale wymiana na tym polega, że on ma tam być – zdradził Hakiel w rozmowie z Plotkierem. Nie było na ślubie również Franciszka – starszego syna Macieja Kurzajewskiego i Pauliny Smaszcz. Mężczyzna otrzymał zaproszenie wraz z żoną, ale odpuścił sobie uroczystość. Ponoć w rewanżu ojciec nie zaprosił go na maraton nowojorski, w którym wcześniej zawsze startowali razem. Co ciekawe, Franciszek nie posługuje się nazwiskiem Kurzajewski, tylko przyjął nazwisko żony – Vaccari.

KUBA WOJEWÓDZKI

Zajął prezenterkę

Celebryta zasugerował niedawno w telewizji, że jest już po ślubie, co przyjęto raczej z niedowierzaniem. Jednak chwilę później paparazzi przyłapali Wojewódzkiego w towarzystwie prezenterki pogody Żanety Rosińskiej. 62-letni gwiazdor TVN i jego 35-letnia



Kuba Wojewódzki zasugerował niedawno w telewizji, że jest już po ślubie. Wybranką ma być Żaneta Rosińska

towarzyszka wybrali się na wspólny lunch, a na ich palcach wypatrzone obrączki. Jakby tego było mało, ostatnio prezenter pochwalił się wspólnym wypadem z żoną do Dubaju. Teraz Pudelek przypomniał, że już w czerwcu tego roku Wojewódzki opublikował w internecie zdjęcie, na którym wspólnie z Rosińską pozują przy urnie wyborczej. Swą partnerkę nazwał „pierwszą damą”, a siebie „ostatnim chamelem”. Kiedy w komentarzach pojawiły się wyznania miłości do Rosińskiej, odpisał jednoznacznie: „Niestety, zajęta”.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Woli konkrety

Celebrytka może pochwalić się imponującą liczbą 1,5 miliona obserwujących na Instagramie. Dzięki temu zarabia ogromne pieniądze na umieszczanych na swoim profilu płatnych reklamach. Kiedy niedawno gościła w podcaście Żurnalisty, stwierdziła: Nie liczba polubień i liczba followersów ma dla mnie znaczenie, tylko faktura, którą wystawiam w związku z tym danym kontem czy aktywnością na koniec miesiąca. (...) Gdybyś mnie zapytał, czy wolałabym mieć 200 tysięcy polubień pod jednym postem, czy 200 tysięcy złotych, to... Rozumiesz? Dopóki udaje mi się to łączyć w takim sensie, że nie zwracam na to uwagi, ale tu na fakturze się zgadza, to w ogóle nie myślę o polubieniach czy ilości obserwujących. Chociaż cieszę się na każdego – podsumowała.

MICHAŁ KOTERSKI

Stracił kawalek osobowości

Celebryta zamieścił wpis na instagramowym profilu założonej przez siebie kliniki leczenia uzależnień, że jego prywatne konto na platformie zostało z niewiadomych przyczyn zablokowane. „Nie jest to koniec świata, ale też nie jest to przyjemne uczucie. (...) W dzisiejszych czasach, gdzie kontakt z ludźmi, w moim wypadku też z moimi fanami, przenosi się w dużej mierze do internetu i na social media, jest to bardzo przykre uczucie, kiedy coś takiego tracisz, bo to jakbyś stracił kawalek swojej osobowości i historii” – napisał.

OLGA FRYCZ

Chce schudnąć przed ślubem

Celebrytka pojawiła się z narzeczonym Albertem Kosińskim w studiu „Pytania na śniadanie”, by opowiedzieć o emocjach towarzyszących im przed narodzinami dziecka. Według dokładnych wyliczeń do porodu zostało niespełna sto dni. Przyszli rodzice wiedzą już, że na świat przyjdzie chłopiec i wybrali dla niego imię Jan po słynnym dziadku. Zapytana o ewentualny ślub, Frycz stwierdziła: Ja to najchętniej poszłabym już do urzędu i wzięła ślub, ale chciałabym troszkę schudnąć. Po prostu chciałabym się czuć taka jak sprzed ciąży, więc poczekamy, ale to nie jest u nas żaden temat tabu. Ten ślub pewnie i tak będzie – podkreśliła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odwaga będzie Twoją mocną stroną. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję, której unikasz od dłuższego czasu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Uporządkuj sprawy finansowe. Horoskop na dziś wróży, że spokój umysłu da Ci więcej niż szybki zysk lub ryzyko.

Baran (21.03 - 19.04)

Zaufaj intuicji. Ktoś z przeszłości może się odezwać. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment, by wyjaśnić stare sprawy.

Byk (20.04 - 20.05)

Daj sobie odrobinę luzu. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by nie przejmować się drobiazgami.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Uważaj, by nie zdominować rozmów z innymi osobami. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by słuchać uważnie innych ludzi.

Rak (22.06 - 22.07)

Nie przesadzaj z kontrolą innych ludzi. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że czasem improwizacja daje lepszy efekt niż plan.

Lew (23.07 - 22.08)

Znajdź równowagę między sercem a rozumem. Horoskop dzienny zapowiada, że drobny gest może odmienić na długo czyjś nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Sekret może wyjść na jaw. Zachowaj zimną krew. Horoskop na dziś zapowiada, że prawda okaże się Twoim sprzymierzeńcem.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda kusi, ale zastanów się dwa razy. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystko, co błyszczące, jest warte Twojej uwagi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dziś liczy się cierpliwość. Nie przyspieszaj wydarzeń. Horoskop dzienny mówi, że efekty przyjdą wkrótce same.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Inspiracja pojawi się z zaskoczenia. Nie odrzucaj szalonych pomysłów. Horoskop na dziś mówi, że jeden z nich ma bardzo duży potencjał.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą intensywne. Nie bój się marzyć, ale trzymaj nogi na ziemi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że realizm Ci pomoże.

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rapalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kolacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@gk.pl
redakcja@gk.pl
Reklama/Ogłoszenia tel. 12 688 84 44
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84, 797 607 880
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: aneta.jagus@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKĘ bud. 8ar w Marcinkowicach gm. Chelmiec pilnie sprzedam. Tel. 531-402-576

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ budowlaną/rolną do 30 km od Krakowa KUPIĘ. Tel. 604 495 313.

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

RÓŻNE akordeony guzikowe i klawiszowe sprzedam - duży rabat. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123

Praca

ZATRUDNIĘ

IKIEROWCĘ doświadczonego w trans. międzynr. kat. C+E, 603-067-887

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od
15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

KAWALER 51 lat, rencista, majątny, pozna życiową partnerkę Pannę, najlepiej Miss Polski w wieku 20-30 lat. Stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Gastronomia

INNE

SERKI GÓRALSKIE! Korbce Białe Wędzone, Galki zapraszamy do kontaktu codziennie świeże prosto z Podhala 538-753-378.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

WÓJT GMINY GORLICE ogłasza

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Gminy Gorlice, przy ul. 11 Listopada 2, został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości Gminy Gorlice, przeznaczonych do dzierżawy i najmu.

REKLAMA

KARAWAN GRUPA **CAŁĄ DOBĘ**
FIRM POGRZEBOWYCH **12 411 11 11**
TRADYCJE OD 1981 ROKU **12 658 21 11**
www.karawan.pl również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 38 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279
cała doba

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A

tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA

Gmina Miejska Kraków

Prezydent Miasta Krakowa informuje, że na tablicach ogłoszeń w budynkach Urzędu Miasta Krakowa przy placu Wszystkich Świętych 3-4 i przy ul. Kasprowicza 29, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Krakowa został podany do publicznej wiadomości następujący wykaz dotyczący nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miejskiej Kraków:

od 10 listopada 2025 r. do 1 grudnia 2025 r.

• działka ewidencyjna nr 28/194 o pow. 2022 m², obręb 2, jednostka ewidencyjna Nowa Huta, położona na os. Bohaterów Września, przeznaczona do sprzedaży w drodze bezprzetargowej jej użytkownikowi wieczystemu.

0011431593

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

prof. dr. hab. inż.

Stanisława Gacę

eksperta w obszarze inżynierii drogowej i bezpieczeństwa ruchu,

wieloletniego członka Rady Naukowej działającej przy Generalnym Dyrektorzem Dróg Krajowych i Autostrad,

naukowca, inżyniera, nauczyciela i człowieka wielkiego serca.

Jego wiedza, zaangażowanie i pasja stanowiły drogowskaz dla wielu pokoleń inżynierów, a dorobek naukowy na trwałe zapisał się w historii polskiego drogownictwa.

Współpraca z Panem Profesorem była dla nas zaszczytem i źródłem inspiracji.

Rodzinie, Bliskim i Współpracownikom

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Łączymy się z nimi w bólu i pamięci.

*Paweł Woźniak,
p.o. Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad
ze współpracownikami*

0011431875

Drogiemu Koledze

Łukaszowi Sękowi

Zastępcy Prezydenta Miasta Krakowa

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Taty

w imieniu Radnych Miasta Krakowa
składa

*Jakub Kosek
Przewodniczący Rady Miasta Krakowa*

AUTOREKLAMA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gazetakrakowska.pl/nekrologi

4	ANMAN	ASTORIA	CARLISLE	WAT	KADAPRIZA	ROKARA	STARZING	LIRIAI
---	-------	---------	----------	-----	-----------	--------	----------	--------

ROZWIĄZANIE: IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ SKANDALU.

Polacy chcą sprawić niespodziankę z Oranje

Bartosz Głęb

redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski zmierzy się dzisiaj z Holandią w przedostatnim meczu eliminacji MŚ 2026. Biało-Czerwoni szansę na zajęcie 1. miejsca w grupie mają jedynie iluzoryczne.

Niestety, dla podopiecznych Jana Urbana, w regulaminie eliminacji jest zawarte, że przy identycznej liczbie zdobytych punktów, o kolejności w tabeli decyduje bilans bramkowy, a pod tym względem Holendrzy mają gigantyczną przewagę nad Polakami. Mimo to w stolicy ekipa prowadzona przez doświadczonego szkoleniowca będzie chciała wywieźć cenne zwycięstwo.

- Wydaje mi się, że ta różnica jest duża jakościowo. Wystarczy sobie zobaczyć, gdzie ci zawodnicy grają i tak dalej. Natomiast reprezentacja to zbiór tych najlepszych zawodników reprezentujących dany kraj, to z reguły jest jedno spotkanie na jakiś czas i później rewan-

żowe z danym przeciwnikiem. Ta atmosfera w reprezentacji, to jak zawodnicy się rozumieją. Jedno spotkanie, to jest możliwe, że tam, możesz sprawić niespodziankę. Patrząc globalnie na reprezentację Holandii i Polski. No niestety tam jest dosyć duża różnica, ale ten mecz z Holandią pokazuje, że można powalczyć. Natomiast sam fakt, gdzie my jesteśmy w rankingu, gdzie oni. No to już podkreśla różnicę między naszymi reprezentacjami. Ogólnie piłka nożna jest taką dyscypliną, w której te niespodzianki są możliwe i kibic czy w klubie, czy w reprezentacji zawsze wierzy w to, że nawet z nie wiadomo jak mocnym przeciwnikiem można go pokonać. Jeśli miałbym powiedzieć, że dzisiaj my już jesteśmy tak silni, tak mocni, że możemy w każdym meczu z Holandią grać jak równy z równym, na dzień dzisiejszy oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że my nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki i naszą strategią do meczu, na-

szym sposobem chcemy jak najbardziej utrudnić życie. Wydaje mi się, że oni są w 100 procentach pewni, że mają awans i jeśli tak myślą i chociaż troszeczkę nas zlekceważą, nawet nie chcąc, no bo często tak się dzieje, to chciałbym, żebyśmy to umieli wykorzystać - powiedział selekcjoner na przedmeczowej konferencji prasowej.

Selekcjoner nie chciał ujawnić, kto stanie w bramce reprezentacji Polski pod nieobecność kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego. Najprawdopodobniej będzie to Kamil Grabara, który zagrał już raz w drużynie prowadzonej przez Jana Urbana. Ponadto pod znakiem zapytania stoją pozycje środkowego obrońcy oraz pomocnika. W pierwszym przypadku uraz wykluczył z występu Jana Bednarka. Natomiast w drugim, za kartki będzie pauzować Bartosz Slisz.

- Chcemy spróbować czegoś innego. Ta sytuacja poza tym ma miejsce w jednym spotkaniu, bo w kolejnym już będziemy mieli do dyspozycji w tym przypadku Bartka Sli-

sza. Także nie widzę w tym problemu, a jednocześnie, jak już uważamy, to za problem. Ja staram się wykorzystać tę sytuację do czegoś innego - zaznaczył Jan Urban.

Prestżiwego meczu w stolicy nie może doczekać się Matty Cash, który we wrześniu pięknym golem dał reprezentacji Polski niespodziewany remis w Rotterdamie z Holandią. Teraz piłkarz grający na co dzień w angielskiej Premier League również marzy o wpisaniu się na listę strzelców, po raz pierwszy w Warszawie.

- To jest fantastyczne miejsce, fantastyczna atmosfera. To jest stadion, na którym jeszcze nie strzeliłem, więc to, co zrobiłem w Chorzowie, będę musiał zrobić też tutaj. Kocham Warszawę, prawdopodobnie to najwspanialszy stadion, na którym grałem - powiedział piłkarz Aston Villi.

Transmisję z meczu Polska - Holandia od godziny 20.45 będzie można obejrzeć za darmo na kanałach TVP 1 oraz TVP Sport. Spotkanie przeto z trybun stadionu PGE Na-



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Jan Urban powiedział przed piątkowym meczem, że chce zobaczyć drużynę stawiającą kolejny krok

rodowy skomentują znany duet: Mateusz Borek i Grzegorz Mielcarski. Studio przedmeczowe rozpocznie się już o godzinie 18.30. Poprowadzi je Jacek Kurowski, a jego gośćmi będą Tomasz Iwan, Janusz Michallik, Artur Wichniarek, Da-

riusz Szpakowski oraz Jakub Wawrzyniak.

W internecie mecz eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć za darmo na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport.

©

Inauguracja Pucharu Świata z oficjalnym debiutem w kadrze Semirunnija

Jacek Kmiecik

redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Dzisiaj zainaugurowany zostanie sezon 2025/26 Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim. Pierwszym z pięciu przystanków cyklu będzie amerykańskie Salt Lake City.

Zawody kontrolne odbyły się na tym samym torze w Salt Lake City, na którym od piątku do niedzieli odbędzie się rywalizacja w Pucharze Świata. Polacy uzyskali dobre wyniki, m.in. Marek Kania wygrał wyścig na 500 m z rekordem Polski - 34,01 s, nowy najlepszy wynik w kraju ustanowił także na 3000 m Władimir Semirunnij - 3.38,73, który w USA oficjalnie zadebiutuje w cyklu PŚ w białoczerwonych barwach.

Tor w Salt Lake City wyjątkowo pasuje również specjalizującemu się w rywalizacji na 500 merów Damianowi Żurkowi.

- Lubię startować na szybkich torach. W takich warunkach można pracować stricte nad techniką, nie trzeba się skupiać na innych aspektach. Fajną rzeczą są też przeciążenia na wirażach - wówczas czuje się różnicę w porównaniu ze startami na



Rosjanin Władimir Semirunnij oficjalnie zadebiutuje w polskich barwach na Pucharze Świata w Salt Lake City

wolniejszych torach, gdzie czasem musimy dokładać rytmu. Za każdym razem startuję, żeby zdobywać medale. Ale jeśli nie stanę na podium w PŚ, a będzie kwalifikacja na igrzyska, to biorę to w ciemno - powiedział Żurek na stronie Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Przygotowania do rozpoczęcia sezonu nie należały do najłatwiejszych dla jednej z liderów polskiej ekipy, Andżeliki Wójcik, która miała problemy

zdrowotne i wciąż nie wróciła do najwyższej formy. - Andżelika jest zawodniczką o dużym talencie, ale borykała się z wieloma problemami zdrowotnymi, kontuzjami i cały czas to trwa, więc jej forma jest małą niewiadomą - przyznał trener polskiej kadry Roland Cieślak.

PŚ w Salt Lake City to początek walki o kwalifikację na igrzyska - zarówno indywidualną, jak i drużynową.

©

REKLAMA

0011430011

CRACOVIA X MOTOR LUBLIN
22.11.2025 / 14:45
#RazemMozemyWiecej

SPORT

www.sportowy24.pl

Kahveh Zahiroleslam walczy o wyjściowy skład Cracovii

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Korzystając z ligowej przerwy Cracovia rozegrała sparing z zespołem I ligi. Stal Rzeszów, która jest siódmym zespołem w tabeli.

Cracovia	2 (1)
Stal Rzeszów	2 (1)

Bramki: 1:0 Zahiroleslam 1, 1:1 Junior 13, 1:2 Kucharski 62, 2:2 Zaahiroleslam 84.

Cracovia: Ravas - Sutalo (46 Wójcik), Henriksen (46 Jugas), Traore - Piła, Knap (46 Klich), Praszelik, Olafsson (46 Biedrzycki) - Hasić (72 Ta-bisz), Rakoczy (46 Stojilkowicz) - Zahiroleslam.

Stal: Waniwskyj - Warczak (80 Sadowski), Zieja (46 Izotow), 3. Krasowski, Kukułka (62 Piwnicki) - Masiak (62 Łyczko), Ślawiński, Łysiak (46 Postupalski), Kucharski (76 Jablonski), Wolski (62 Wachowiak) - Junior (76 Musiak).

Sędziował: Tomasz Musiał (Kraków).

Trener „Pasów” Luka Elsner po przegranym z kretesem spotkaniu z Radomiakiem (0:3) powiedział, że od teraz każdy z piłkarzy ma u niego czystą kartę, wszyscy zaczynają od zera.

Wystawił dość eksperymentalną pierwszą „jedenastkę” choćby bez największej gwiazdy Filipa Stojilkowicza, Mateusza Klichy czy Mikkelą Maigaarda. Nie znalazł się w niej też zbierający dobre recenzje Oskar Wójcik. Weszli oni na boisko po przerwie. Zoczywistych względów - mecze eliminacji MŚ, zabrakło Martina Minczewa, Amira Al-Ammariego oraz powołanego do serbskiej



Kahveh Zahiroleslam zdobył obie bramki dla zespołu Łuki Elsnera zgłaszając aspiracje do pierwszej jedenastki

młodzieżówki Milana Aleksicia. Z kolei Otar Kakabadze nie pełni obowiązków reprezentacyjnych, a mógłby, ale jest kontuzjowany. Podobnie jak Dijon Kameri.

Nie minęła minuta, dokładnie 49 sekund, a „Pasy” już prowadziły! Mateusz Praszelik wypuścił w bój Kahveha Zahiroleslama, ten znalazł się w sytuacji sam na sam z bramkarzem i spokojnie posłał piłkę po ziemi do siatki obok niego. „Pasy” energicznie zaczęły, gospodarze od razu chcieli zdobyć drugiego gola, ale strzał Michała Rakoczego został zablokowany, a Karol Knap posłał piłkę bardzo wysoko nad bramkę. Henrich Ravas musiał interweniować pierwszy raz po 10 minutach, gdy

SPORT W TV
11.30, 14, 20.30 Polsat Sport 2, tenis, turniej ATP Finals;
14, 15 Polsat Sport 1, 17.30, 19, 20.20 Polsat Sport 2, tenis, Puchar Billie Jean King: Polska - Nowa Zelandia;
15.55 TVP Sport, piłka nożna, el. ME U-21: Polska - Wło-

chy; **17.50 Polsat Sport 1**, piłka nożna, el. MŚ: Finlandia - Malta; **20.35 TVP 1, TVP Sport**, piłka nożna, el. MŚ: Polska - Holandia; **23 Polsat Sport 2, 0.30, 1.20 Polsat Sport 1**, łyżwiarstwo szybkie, zawody PŚ w Salt Lake City. **(ŻUK)**

LOTTO
Środa, 12.11, Multi Multi (22): 4, 8, 17, 18, 21, 22, 24, [28], 36, 41, 46, 48, 50, 54, 57, 58, 70, 71, 73, 78; **Kaskada (22):** 2, 4, 6, 8, 13, 14, 15, 16, 20, 21, 22, 23; **Mini Lotto:** 2, 19, 21, 26, 39; **EKSTRA PENSJA:** 6, 16, 23, 24, 30 +

4; **Ekstra Premia:** 1, 12, 17, 22, 33 + 3

Czwartek, 13.11, Multi Multi (14): 2, 7, 8, 11, 14, 20, 32, 35, 38, 40, 42, 50, 51, 57, 66, 67, 68, [72], 75, 79
Kaskada (14): 3, 4, 5, 6, 10, 11, 12, 15, 16, 18, 19, 22

Zapowiada się ciekawa gala z mocną obsadą - Suzuki Boxing Night

Bartosz Karcz

bartosz.karcz@polskapress.pl

BOKS. Kraków będzie gościł w najbliższą sobotę już 38. Galę Suzuki Boxing Night, mecz bokserski Polska - Azerbejdżan. To kolejna taka gala, organizowana przez Polski Związek Bokserski.

Tym razem odbędzie się w hali XXX LO na os. Dywizjonu 303. Nie jest to również pierwsza tego typu gala, która będzie gościła pod Wawelem. Jesienią 2024 roku mieliśmy bowiem w Hali Widowiskowo-Sportowej „Suche Stawy” mecz towarzyski kobiet Polska - Hiszpania.

Obsada krakowskiej imprezy ma być bogata. Na ring wyjdą m.in. ćwierćfinaliści niedawnych mistrzostw świata czyli Paweł Brach w kategorii 60 kg i Adam Tutak 90 kg. Z drugiej strony zaprezentować się mają brązowi medalści mistrzostw świata w barwach Azerbejdżanu Saidjamshid Jafarov w wadze 75 kg i urodzony na Kubie Loren Alfonso 90 kg.

W Hotelu Europejskim odbyła się konferencja prasowa przed sobotnią galą. Prezes Polskiego Związku Bokserskiego Grzegorz Nowaczek powiedział: - Przed nami niesamowite wydarzenie, nasz flagowy produkt, czyli Gala Suzuki Boxing Night. Tym razem już trzydziesta ośma gala. W ubiegłym roku mieliśmy przyjemność również startować w Krakowie. W sobotę będziemy

mieć mecz Polska - Azerbejdżan. To 38. Gala Suzuki Boxing Night, więc naprawdę wyjątkowe wydarzenie. Zaprezentuje się bardzo mocny zespół z Azerbejdżanu. Polska też wystawia mocną ekipę i szykują się naprawdę niesamowite emocje. Serdecznie wszystkich zapraszamy na to wydarzenie, jak również przed ekrany telewizorów, gdzie o godzinie 20.10 będzie transmisja na żywo w TVP Sport.

W organizację turnieju włączyło się miasto Kraków, z ramienia którego na konferencji prasowej gościł Janusz Kozioł, pełnomocnik prezydenta Krakowa. Powiedział on: - Kraków na nowo po okresie przerwy jest mocno zainteresowany boksem, a sam boks wpisuje się w mapę sportowych wydarzeń naszego miasta. Mamy Złotą Rękawicę, mamy Memoriał Stanisława Dragana. No i mamy flagową imprezę Polskiego Związku Bokserskiego Suzuki Boxing Night. Myślę, że medali i świetne występy Julii Szemety, całego boks kobiecego najpierw na igrzyskach, a potem na mistrzostwach świata powodują, że zainteresowanie boksem jest coraz większe. W Krakowie to już właściwie od kilku lat możemy powiedzieć, że na nowo odżyły sekcje, powstały nowe, dzieje się naprawdę wiele ciekawych rzeczy. Jedyne pretensje, jakie mam do Piotra Snopkowskiego, to że nie wystartowali w lidze, bo można było połączyć siły Hutnika, Wisły i ewentualnie jeszcze innych klubów. ©©

Thomas Doll zostanie trenerem Wieczystej?

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Kręci się trenerska karuzela wokół Wieczystej Kraków. Po zwolnieniu Gino Lettieriego zespół pozostaje bez stałego szkoleniowca.

Ostatnio drużynę prowadził Rafał Jędraszczyk, ale tylko do czasu. Wieczysta szuka trenera. Jak donosi Tomasz Włodarczyk z portalu meczyki.pl, klub jest blisko porozumienia z Thomasem Dollem.

Niemiec to były znakomity piłkarz HSV Hamburg, a także trener Borussia Dortmund. Prowadził ten zespół w latach 2007-2009. 59-latek pracował ostatnio w zespole Persija Dżakarta. Odpowiadał za wyniki tej drużyny w latach 2022 - 2024. Od czerwca pozostaje bez pracy.

Wieczystą do I ligi wprowadził Przemysław Cecherz, któremu wszechmocny w klubie Wojciech Kwieciński podziękował za pracę, gdy krakowski zespół był na 2. miejscu w tabeli. Jego następcą - Lettieri po remi-

sie i dwóch porażkach pożegnał się z pracą. Jego następcą - Jędraszczyk - zdążył przegrać ze Stalą Rzeszów, a Wieczysta z pozycji wicelidera zjechała na ósme miejsce w tabeli.

Wiadomo, że nie dojdzie do współpracy Wieczystej z byłym selekcjonerem reprezentacji Polski Adamem Nawałką. Do rozmów owszem doszło, ale strony nie porozumiały się.

Wracając do Dolla, to przed podjęciem pracy w Borussii pracował w HSV Hamburg, a po niej w Gencebirli, Al-Hilal, Ferencvarosu, Hanno-

verze 96, APOEL-u Nikozja, skąd trafił do Azji. Najlepiej wiodło mu się na Węgrzech, gdzie pracował blisko 5 lat, zdobywając w 2016 r. mistrzostwo kraju.

W Wieczystej muszą działać w miarę szybko. Zespół po reprezentacyjnej przerwie czeka 22 listopada spotkanie z Chrobrym w Głogowie, a jeszcze w tym roku spotkania ze Śląskiem Wrocław i Pogonią Siedlce. Na razie krakowianie zajmują 8. miejsce w tabeli, a więc są poza barażami o ekstraklasę. ©©



Hotel Europejski - tu z reguły odbywają się konferencje przed imprezami bokserskimi w Krakowie